Rocznik VII. N. 11 — 1903.

DA MIHI ANIMAS CAETERA TOLLE

Wiadomości Salezyańskie



Euntes omnes docete gentes

TURYN
DRUKARNIA SALEZYAŃSKA

Carlucci

DODATEK.

KRÓTKI RYS
zakładów księdza BOSKO.

Nie raz już żądano od nas bliższych wiadomości o zakładach ks. Jana Bosko i o Zgromadzeniu salezyańskiem; życzeniom tym spodziewam się przynajmniej w części zadość uczynić, przedstawiając w krótkich, ale zwięzłych słowach cel, do którego ono zmierza.

Zadaniem ogólnem wszystkich zakładów ks. Bosko jakoteż i Zgromadzenia salezyańskiego jest: nieść pomoc młodzieży ubogiej a opuszczonej. Dzieło to wielkie rozpoczął ks. Bosko zwyczajnym katechizmem w kościele św. Franciszka z Asyżu w Turynie r. 1841. Z biegiem czasu świątobliwy mąż ustanowił i wprowadził w użycie co następuje:

1. **Kaplice świąteczne i ogródki rekreacyjne.** W ogrodzie lub na dziedzińcu, przyległym do umyślnie na to przeznaczonej kaplicy, co niedzielę i święta zbiera się dziatwa i zabawia stósownemi do jej wieku rozrywkami przez kilka godzin z rzędu. Do takich zabaw należą: rozmaite ćwiczenia gimnastyczne, bieganie, skakanie, chuśtanie się, śpiewanie pieśni, gra w kule, warcaby, muzyka, deklamacya, teatrzyki i t. p. Co niedzielę rano, o oznaczonym czasie, daje się chłopcom sposobność spowiadania się, przystępowania do Stołu Pańskiego, słuchania Mszy św. i wykłada im się Ewangelię. Poczem następuje krótka szkółka niedzielna.

Po południu schodzi się znowu młodzież i o godzinie oznaczonej, podzielona na kilka oddziałów, uczy się katechizmu, którego udzielają Salezyanie lub ich **Pomocnicy**. Nieco później odprawiają się nieszpory i następuje krótkie kazanie, co wszystko kończy się błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. Po błogosławieństwie znowu zabawy aż do wieczora, poczem aż do godziny 8 szkoła, ale tylko w porze zimowej. Nim się chłopcy rozejdą do swoich domów, **Pomocnicy** salezyańscy wyszukują między nimi takich, którzy nie mają jeszcze żadnego stałego zajęcia, prowadzą ich do jakiego uczciwego majstra i starają się o to, ażeby w ciągu następnego tygodnia mieli stósowne zatrudnienie.

2. **Szkoły wieczorne.** Dla młodzieży już doroślejszej, dla której nie wystarcza szkółka niedzielna, zaprowadzono szkoły wieczorne w dni powszednie. Tu wykłada się katechizm i odbywa elementarny kurs takich wiadomości i w takich rozmiarach, jakie się uważa za odpowiednie dla początkującego rzemieślnika.

3. **Szkoły dzienne** dla tych chłopców, którzy czy to dla braku stósownego ubrania, czy też dla swej niekarności, do szkół publicznych uczęszczać nie śmią lub nie mogą.

4. **Schroniska.** Schroniska mają za zadanie dawać przytułek takim ubogim i opuszczonym chłopcom, którzy nie mają własnego dachu, chleba i ubrania i są pozbawieni wszelkiej opieki. W zakładach tych jedni uczą się wszelkiego rodzaju rzemiosł, a drudzy, zdolniejsi, także nauk klasycznych. Wszyscy jednakowoż uczęszczają do szkoły wieczornej, gdzie się im udziela nauk elementarnych, zawodowych, przytem śpiewu na głosy, muzyki instrumentalnej, śpiewu gregoryańskiego, gry na fortepianie, **na** harmonium, na organach i t. d.

Z pomiędzy tej młodzieży wielu zajmuje potem różne posady w społeczeństwie, wielu z nich wstępuje do służby państwowej, wielu obiera stan kupiecki, inni poświęcają się nauczycielstwu lub też wstępują do wojska, inni znowu, posłuszni głosowi powołania, wstępują do seminaryów duchownych i zostają księżmi.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO (Cottolengo 32 Turyn (ITALIA))



A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 11. Wychodzą co miesiąc. LISTOPAD 1903.

TREŚĆ:

ZMARLI POMOCNICY.

Któremuż Czytelnikowi *Wiadomości Salezyańskich* nie ściska się z boleści serce, gdy od czasu do czasu przegląda długi spis Pomocników, których Bóg do wieczności powołał? A jednak liczba Pomocników, których co miesiąc śmierć z tego świata unosi, jest bez porównania większa, bo *Wiadomości* podają tylko (niezupełny) nekrolog Pomocników *polskich*. Z jakim bólem musimy codziennie znaczyć fatalnym krzyżykiem nazwiska kilku Pomocników, pomimo że wielu z nich, było w samej sile wieku, przy dobrem zdrowiu, w możliwości dokazania wielkich rzeczy na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

Miłość, która łączy Pomocników w czasie ich doczesnej pielgrzymki, powinna być spójnią tak silną, iżby jej ani rozłączenie, ani śmierć, naruszyć nie zdołały. Wyrokiem Bożym skazani jesteśmy na śmierć i dlatego wskutek zgonu członków nieustannie przerzedzają się szeregi Pomocników; ale nasza miłość powinna sięgać po za grób, a nasze modlitwy powinny wspierać i ratować zmarłych współbraci zawsze, ale szczególnie w tym miesiącu, poświęconym nabożeństwu za dusze czyścowe.

R. I. P.

KSIĄDZ BOSKO A WYCHOWANIE.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wykształcenie umysłowe.

(Ciąg dalszy)

V.

Wykształcenie estetyczne.

Po wskazaniu prawideł, odnoszących się do rozwijania umysłu, pedagogia salezyańska rozwodzi się nad kształceniem poczucia estetycznego, czyli smaku. Jest to przedmiot nieco trudny, ale postaramy się wyłożyć go jak najprościej, podając najpierw określenie smaku i jego przedmiotu, t. j. piękna, i wskazując sposób pielęgnowania estetyki w dziecku, chłopcu i dorastającym młodzieńcu. Następnie poświęcimy kilka słów korzyściom wypływającym z tego wykształcenia.

Smak jest zdolnością do uchwycenia, podziwiania, miłowania i oddawania piękna. Smak jest zdolnością natury mieszanej, składa się z umysłu i woli, z pojęcia i uczucia. Zapomocą smaku dusza dostrzega piękno, rozkoszuje się w niem i odtwarza je. Dlatego ks. dr. Barberis słusznie rozróżnia *pojęcie estetyczne*, *uczucie estetyczne* i *wyobraźnię estetyczną*. Pojęcie i wyobraźnię zaliczamy do władz umysłowych, a uczucie do pożądań rozsądnych. I w istocie, chcąc polubić piękno, trzeba je wpierw dostrzedz; aby je namiętnie umiłować, należy je dobrze ocenić, a celem odtworzenia piękna zapomocą pióra, dłuta lub pędzla, trzeba je tak dokładnie w wyobraźni odbić, iżby mu się można zwrotem pamięci przypatrywać. W tento sposób umie genialny pisarz przedziwnie odmalować piękną noc, spędzoną w puszczach amerykańskich: zauważa i ogarnia jej piękno, kocha i zachowuje je w pamięci, i niekiedy po długich latach odtwarza to cudo przyrody na nieśmiertelnych stronicach.

Piękno, będące przedmiotem smaku, jest trojakiego rodzaju. Rozróżniamy bowiem piękno naturalne, sztuczne i piękno moralne. Piękno naturalne obejmuje wszelkie piękno wszechświata, którego Bóg jest Twórcą bezpośrednim. Nazywamy je też pięknem fizycznem lub materyalnem, bo zwykle objawia się w przedmiocie pod zmysły podpadającym. Piękność ta nie jest czem innem, jak doskonałością i wybornością n. p. marmuru, kwiatu lub zwierzęcia, przez którą pewne osobniki wyróżniają się wśród innych przedmiotów i istót tego samego gatunku. Stądto mówimy: cudny marmur, wspaniała róża, pyszny koń.

Z pięciu pierwiastków składa się piękno naturalne, mianowicie z *jedności*, *rozmaitości*, *całości poszczególnych części*, *ich wzajemnego stosunku* i *wspaniałości*, czyli świetności. Słusznie twierdzimy, że nie jest piękna ta istota materyalna, której zbywa na jednym z tych pierwiastków. Umieścić na tem samem ciele dwie głowy, choćby najpiękniejsze, znaczy stworzyć potwora, któremu brak jedności. Kruszce jednolite, n. p. żelazo, nie są piękne, bo im zbywa na rozmaitości. Najlepszy koń, pozbawiony ucha, pięknym być nie może z tego powodu, że naruszona w nim została całość części. To samo powiedziećby należało, gdyby jedną nogę miał krótszą od innych, bo wskutek tego byłby kulawy

i brakowołoby mu proporcyi. Wreszcie stosunek i całość części, jedność i rozmaitość nie stwarzają jeszcze piękna, jeśli nie są zespolone z czemś świetnem, coby silnie oddziaływało na umysł i porywało wyobraźnię. Najpiękniejsza twarz traci piękność, skoro tylko choroba pozbawia ją świeżości i barwy.

Piękność sztuczna jest pięknem naturalnem, odtworzonem przez sztukę i piśmiennictwo; przez piękno sztuczne człowiek staje się z kolei twórcą. Bóg obdarzył go tą zdolnością, gdy go na swój stworzył obraz. Malarz za pomocą farb szczęśliwie dobranych odtwarza wszelkiego rodzaju piękności przyrody; przedstawia rośliny, kruszce, zwierzęta, doliny, góry, ziemię i niebo; oddaje piękną wieś, zielone gaje, ubarwione kwieciem łąki i niebo lazurowe, pokryte lekkimi obłoczkami, lub zaczerwienione krwawem światłem zachodzącego słońca. Rzeźbiarz wciela w drzewo i kamień postacie ludzkie i zwierzęce, przedstawiając piękności tak plastyczne i żywe, jak koń Praxitelesa i Mojżesz Michała Anioła. Muzyka przypomina dobranymi tonami tysiączne dźwięki przyrody, czyto szum huczącego potoku lub fali, rozbijającej się o brzeg morski, czyto łechcący szmer wiatru, igrającego zlekka liściem poważnego dębu. Kompozytor raz powierza swe natchnienie głosowi ludzkiemu, dobierając, stopniując i mieszając tony; to znowu wyzyskuje instrumenta sztuczne, na których zręczne wargi lub biegłe palce odbijają każde drgnienie ducha uniesionego zapałem, podziwem i miłością.

Literatura obejmuje prozę i poezyę. Rozróżniamy trzy rodzaje prozy; opowiadanie, opis i wymowę; proza maluje, opowiada, upomina, przemawia do rozumu, do zmysłów, do serca, a dojść może do szczytu piękności. Poezya opowiada, śpiewa i płacze. Opowiada z Homerem, Wergilim, Tassem, Mickiewiczem; śpiewa z Dawidem, Pindarem, z Wajdelotą; płacze z Jobem, Jeremiaszem i Kochanowskim. Poezya może być epiczna, liryczna, elegijna, lub też dramatyczna. Sofokles i Euripides u Greków, Słowacki, Krasiński i Fredro w Polsce, rozszerzyli znacznie zakres piękna literackiego, stawiając na scenie ludzi cnotliwych i ludzi unoszonych namiętnościami, postacie szlachetne i występne, samolubów i wspaniałomyślnych bohaterów.

Jest wreszcie i piękno moralne. Pięknym jest czynem umrzeć za ojczyznę i dla sprawy Bożej, i dlatego podziwiamy walecznego żołnierza i mężnego męczennika. Piękniej jeszcze umrzeć za swych nieprzyjaciół, jak to uczynił Zbawiciel na krzyżu. Poświęcić się dla ojca, by mu przynieść ulgę, jest tak pięknym czynem, że poganie się nim zachwycali; poświęcić się dla obcych, dla sierot, dla chorych, to codzienne i zwyczajne zjawisko w chrześcijaństwie, które niemniej wyraża piękno moralne w całej jego doskonałości. Bohaterowie świata starożytnego i święci wszystkich wieków wzbudzają w nas podziw pięknością moralną swoich dzieł. Dziecku mówimy, że nie pięknie kłamać, kraść, być łakomym, leniwym; przeciwnie wołamy: „Jakże miłem jest dziecko posłuszne, pobożne i skromne!“ Oto piękno moralne.

Gdzież więc znajdziemy określenie, któreby się do trzech rodzai piękna stosowało? Przyswajamy sobie uświęconą zwyczajem definicyę: „*Piękno jest blaskiem prawdy.*“ Określenie to stosuje się przedewszystkiem do piękna sztuki t. j. do piękna artystycznego i literackiego, które odtwarzają istotę rzeczy w całej prawdzie i świetności. Piękno nie jest jakąbądź istotą i prawdą, ale istotą i prawdą w całej doskonałości i świetności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero.

(Ciąg dalszy.) *

LIST III.

Chos-Malal, 14. stycznia 1902 r.

W drodze do Tricau-Malal. — Curileo. — Nad brzegiem rzeki. — Eskorta honorowa. — Wjazd tryumfalny.

Podczas gdy ks. Milanesio i ks. Mateusz Gavotto kazali w dolinie rzeki Malbarco, Jego Najprzew. biskupia Mość wraz ze swym sekretarzem, z ks. Franchinim i z br. Sambernardo odbywał misye w *Tricau-Malal*, dość gęsto zaludnionej osadzie, oblanej rzeczką tego samego nazwiska, która wypływa na przejściu z *Thromen* (góra obłóczna) do Kordylierów *del Vento*. Podróżnik, któryby dotarł do tego punktu, ujrzałby się otoczonym kotlinami, wąwozami i stokami rzek, wśród których pojawiają się małe powierzchnie urodzajnej gleby, uprawianej przez ubogich górali i skrapianej wodą rzeczek i strumyków, spadających z sąsiednich pasm górskich.

Te wąwozy, zarówno jak doliny i brzegi rzek, z takim uprawiane trudem, pokryte są wielkimi łanami *alfalfares* (rodzaj ziół medycznych), kukurydzy, pszenicy i jarzyn, które obok niewielkiego stada owiec i kóz, dostarczają całkowitego utrzymania ubogim, ale pracowitym mieszkańcom. Ażeby podnieść i upiększyć wygląd, w który natura uposażyła te dalekie kraje, człowiek także własnej dołożył tu pracy. Do nędznych chat poszywanych słomą i szuwarem, przylegają śliczne ogrody, pełne kwiecia i wszelakich roślin. Świeży klimat, czyste powietrze, kryształowe wody, często mineralne posiadające własności, a co ważniejsza, religijna prostota ludności, utworzyły z tych okolic prawdziwe środowisko cnót i obyczajów chrześcijańskich.

W piątek, 27. grudnia, w dzień św. Jana Ewangelisty, opuściliśmy *Chos-Malal* z zamiarem dotarcia tego samego dnia do *Tricau-Malal* oddalonego o 75 km. Niebawem wjeżdżamy w lasy, pokrywające brzegi rączego strumienia *Curileo*. Nazwa ta w narzeczu araukańskiem znaczy *rzeka czarna* i słusznie mu się należy, bo jego wody są silnie żelaziste. Strumień ten ma około 120 km. długości: wypływa na południe od wulkanu *Domullo* a wpada do *Neuquen* w pobliżu *Chos-Malal*. Od wschodu przybiera rzeczki: *Cajon grande, Moluleo, Tucugo, Nireco, Quihuecó, Menucos* i *Chacay-Melehue;* od zachodu wzbogacają się jego nurty napływami *Blanco, Chapúa* i *Tricau-Malal,* który wypływa z wąwozów góry *Thromen.* Na froncie strzela w górę ostry, skalisty, olbrzymi szczyt *Malal-Mahuida*, w którego sto-

*) Zob. n. 5 b. r.

kach kryją się obfite żyły złota. U stóp jego zwraca uwagę ogromny głaz, który widziany z daleka, czyni wrażenie warty, postawionej przez naturę dla strzeżenia nagromadzonych tu skarbów.

W miarę jak się wznosimy w górę, ścieżka z początku dość wygodna, staje się coraz gorszą i trudniejszą do przebycia. Ileż razy wśród tej drogi przyszło nam żałować, że śmieliśmy się puścić w tak daleką podróż na nędznym wózku, który na wszystkie strony rzucany, potrząsany i pochylany, o istne przyprawiał nas męczarnie. Po czterech godzinach jazdy z góry na dół i odwrotnie, po grzbietach gór i wąwozów, dojeżdżamy wreszcie do doliny rzeki *Chachai-Meléhuc*, która uchodzi do *Curilco* i zwilża krawędzie poblizkich kopalń węgla kamiennego. Na wieść o przybyciu ks. biskupa poczciwi wieśniacy urządzają wzdłuż drogi łuki tryumfalne z ziół i kwiatów polnych. Widok tych pracowitych mieszkańców, zginających kolana na drodze lub u progu swych chat i chylących kornie ogorzałe czoła przed błogosławieństwem biskupiem, rozrzewniał nas do głębi.

Jedziemy dalej i przez dobrą godzinę pocimy się srodze, drapiąc się w górę po stokach skalistego łupku lub spuszczając się wśród sterczących głazów ku dolinie, na której widnogręgu ukazuje się nam po raz drugi *Curilco*. Z powodu gwałtownego pędu jego wód i wysokich, mchowatych brzegów, można się tu z reguły spodziewać jakiego wypadku. I rzeczywiście o włos nie padliśmy ofiarą zdradzieckiej rzeki. Na bardzo wązkim skręcie nasz niedoświadczony woźnica tak się zbliżył do brzegu, że byłby nas niechybnie wrzucił do rwących nurtów z wysokości przeszło trzydziesto metrowej, gdyby jeden z mułów, zaplątawszy się przypadkiem postronkiem o dyszel wózka, nie był się opatrznościowo zatrzymał — o dwa kroki od przepaści. Ks. biskup na ten widok rzucił się w objęcia braciszka Sambernardo, który się na drugi bok przechylał; ja zaś, zeskoczywszy lekko na ziemię, uratowałem się tylko w ten sposób, żem się przypadkiem jakiegoś krzewu uchwycił.

Uszedłszy szczęśliwie niebezpieczeństwa i naprostowawszy wózek z pomocą nadbiełych na ratunek towarzyszy podróży, mogliśmy jechać dalej. Ukazał nam się wreszcie domek, nad którym powiewała argentyńska chorągiew na znak radości i uroczystego nastroju z powodu przybycia ks. biskupa. W dolinie tej upstrzonej kwiatami polnymi i zielonemi pastwiskami poczciwi wieśniacy powznosili łuki tryumfalne i rzucali kwiaty wzdłuż drogi, którąśmy przebywali, podczas gdy wzruszony temi owacyami ks. biskup udzielał im swego błogosławieństwa. Zsiadłszy z naszego pojazdu, wraz z ks. Franchinim i braciszkiem, którzy nas byli konno wyprzedzili, zostaliśmy przyjęci w małym domku z wszelkiemi oznakami najgłębszej czci i poważania, i zaproszeni do skromnego, ale bardzo gościnnie przygotowanego posiłku. Następnie ks. biskup udzielił Sakramentu bierzmowania czternastu młodzieniaszkom, przyczem zwrócił się do rodziców z krótką, ale odpowiednią przemową, zachęcając ich do postępowania drogą wiary i obyczajów chrześcijańskich.

Chcąc się dostać do *Tricau-Malal*, musieliśmy się raz jeszcze zbliżyć do *Curileo* i trzymając się przez trzy mile brzegów, jechać aż do jego źródeł. Jakież to wspaniałe widoki roztaczają się wdłuż biegu tej rzeki! Jakie pola urodzajne i nadobne łąki, pokryte zielonością i dzikiemi stokrotkami... Honorowa eskorta, która nam towarzyszyła na dzielnych konikach, zwiększała się ciągle; mnożyły się też łuki tryumfalne, a coraz liczniejsze zastępy mieszkańców oczekiwały nas po drodze i klęcząc pokornie, przyjmowały błogosławieństwo biskupie. Był to wzruszający do głębi widok i parę razy (czemużbym się nie miał do tego przyznać?) ocierałem łzy, które mi się gwałtem cisnęły do oczu. W miejscowości zwanej *Los Menucos* zwiedziliśmy kaplicę świeżo przedtem poświęconą, pod wezwaniem Wspomożycielki Wiernych. Od czasu do czasu nasz poczciwy ks. Gavotto odwiedza tę ludność, odprawia Przenajśw. Ofiarę, wypowiada kilka kazań, spowiada i jednem słowem ułatwia wypełnienie wszystkich obowiązków religijnych.

Od *Los Menucos* do *Tricau-Malal* droga jest prawie nie do przebycia. Nasz wózek był pierwszym, który ją przebył (gdyż dotąd przedostawano się przez to pasmo Kordylierów tylko na koniu lub innych zwierzętach jucznych), i tylko szczęściem nie rozleciał się w kawałki. Ażeby nie narazić życia, byliśmy w wielu miejscach zmuszeni iść pieszo, to drapiąc się po stromych skałach, to schodząc po krętych ścieżynach wśród głębokich rozpadlin. W ciągu tej uciążliwej podróży po płaskowzgórzach i wąwozach oglądamy kolosalny, jeden z najwyższych w Neuquen, szczyt *Domullo*. Nazwa ta araukańska znaczy: ***zawsze pokryty śniegiem.***

Podług rozpowszechnionego w tym kraju twierdzenia, byłaby to góra wulkaniczna, gdyż często z najwyższego punktu mają się wznosić kłęby dymu i iskry. Na północny wschód od *Domullo* ciągnie się jezioro *Carri-Lauquên*, położone 2000 m. nad powierzchnią morza, a mające 35 km.² powierzchni. Z tego jeziora, które oznacza najbardziej północny kraniec terrytoryum, wypływa rzeka *Barranchas*, która dzieli terrytoryum od prowincyi Mendozy i daje znowu początek rzece *Colorado*. Olbrzymie doliny, rozpościerające się pomiędzy górami i wzdłuż tej rzeki, tworzą przestrzeń misyjną, powierzoną pieczy misyonarzy ks. Bosko.

U podnóża *Domulla* wytryskują liczne źródła wód mineralnych o wysokiej temperaturze. Para wydobywająca się z niektórych otworów wznosi się nieraz na trzydzieści metrów wysokości i to w gęstych kłębach, jakby z wielkiej parowej maszyny. Szczyt jego zdaje się całkiem niedostępny, a ile razy mieszkańcy tych okolic starali się dotrzeć na wierzchołek, musieli odstąpić od przedsięwzięcia, bo gdy znajdowali się na pewnej wysokości, atmosfera zawsze nagłym ulegała zmianom, niebo pokrywało się gęstemi chmurami, i rzęsisty deszcz z błyskawicami i piorunami zmuszał ich do jak najrychlejszego odwrotu.

W miarę jak, postępując dalej tą samą drogą, zbliżaliśmy się do *Tricau-Malal* i do mieszkania państwa *Caceres*, którzy nas mieli przyjąć w gościnę, nasza honorowa eskorta powiększała się coraz bardziej. W krótkim czasie otaczał nas orszak 200 jeźdźców, przybyłych na spotkanie ks. biskupa, który pierwszy wogóle i poraz pierwszy odwiedzał te góry i niedostępne szczyty. Ze wszystkich stron pojawiały się gromady jeźdźców, którzy porzuciwszy swoje trzody i zamknąwszy swe chaty, biegli na misye. Spuszczali się z Kordylierów na koniach, dosiadanych nieraz przez dwie, trzy lub więcej osób. Byli tam ojcowie wiozący synów, były matki z niemowlętami na rękach, byli starcy, młodzieńcy i dzieci, wszyscy spragnieni spełnienia swych powinności religijnych. Zdala pośród zieleniejącej kotliny i złotych pól, pokrytych dojrzewającem zbożem, ukazuje się nam wreszcie skromny domek, zbudowany z surowych cegieł, kryty gałęziami, trzciną i szuwarem. Wewnątrz kaplica przeznaczona na misye, w której ks. biskup ma odprawiać najuroczystsze ceremonie pontyficalne. Światło a wraz z niem wiatr i proch wpada do wnętrza przez okienko, w którem niema ani szyb, ani ram; drzwi wyrwane z futrynami. Na obecną okoliczność przedłużono kapliczkę zapomocą pali, gałęzi i zieleni na sposób altanki. Szczegóły odpowiadały najzupełniej całości zaimprowizowanej katedry. Sufit był ze zniszczonego przez czas płótna, festony z wieńców witych z gałęzi i kwiatów polnych. Stary stół służył za ołtarz a prześcieradła, do których przyczepiono obrazki, oznaczały absydę. Flaszki, owinięte w kolorowy papier, zastępowały lichtarze.

Wstępującego do tej bazyliki ks. biskupa wita istny deszcz lilii i innych kwiatów. Podziękowawszy Najwyższemu za szczęśliwą podróż, rozpoczynamy misye. Ks. biskup jakkolwiek zmęczony długą i niewygodną jazdą, zwraca się do ludności z *Tricau-Malal* z krótką przemową, wyjaśniając znaczenie jubileuszu miłościwego lata i uroczystości, które się z tego powodu obchodzą. Słowa jego, tchnące miłością i ewangelicznym duchem, wywarły wpływ czarodziejski na te serca proste, spragnione pobożności i podniet, których dostarcza nasza wiara święta!

Dziwy Pańskie. — Modlitwa o pokój. — Odjazd. — Nowe przygody. — Pocieszające wyniki.

Byłoby rzeczą prawie niemożliwą opisać cuda, które Bóg zdziałał w czasie ośmiodniowej misyi. Tłumy pobożnych ludzi, które bezustannie napełniały skromny przybytek i jego zaimprowizowany przedsionek, ich gorące modły i pragnienie usłyszenia słowa Bożego, dawały w przybliżeniu pojęcie o rzeszach, które postępowały za Boskim Zbawicielem.

Spowiedzi rozpoczynały się o świcie a odprawiane w pewnych odstępach Msze św. dawały wszystkim sposobność do przystąpienia do Stołu Pańskiego. Z powodu nadzwyczajnego natłoku byliśmy zmuszeni prosić osoby, które już były wysłuchały jednej Mszy św., aby się usuwały i umożliwiały przystęp nowo przybywającym. Kaplica była tak napchana wiernymi, że dostawszy się do wnętrza, nie podobna się było

z niej wydostać. Na katechizm zbiegała się nietylko dziatwa, ale i dorośli i niemało znalazło się poczciwych rodziców, którzy, pragnąc sobie przypomnieć prawdy wiary, towarzyszyli rano i wieczorem swym dzieciom na objaśnienia nauki chrześcijańskiej. Procesye pokutne przedstawiały imponujący widok. Ład, skupienie i pobożność, jaśniały przez cały ciąg tych wspaniałych manifestacyi wiary; publiczne modły i nabożne pieśni napełniały umysły świętem wzruszeniem i zbawiennemi myślami. Po ukończeniu obrzędów wieczornych, które polegały na odmówieniu różańca, na procesyi, kazaniu i błogosławieństwie biskupiem, zasiadaliśmy znowu do spowiedzi, które trwały dla mężczyzn do godziny 10[tej] a nawet 11[tej]. Kto przybył na misye, ten się wyspowiadał i wykomunikował; niektórzy nawet po dwa razy. Ks. Franchini obszedł kilka wsi, udając się do łoża chorych, którzy byli spragnieni tej łaski.

Nietylko z sąsiednich miejscowości, ale z odległości 5-8 mil nadciągnęły całe rodziny, ażeby ujrzeć czcigodnego pasterza, przyjąć z jego rąk Chleb Anielski i przyprowadzić do św. Bierzmowania swoje dzieci. Nieśli ze sobą potrzebne prowianty na czas pobytu, jako też najpotrzebniejszą odzież, dla zabezpieczenia się od zimnych powiewów z Kordylierów. Ponieważ *Tricau-Malal* nie ma jeszcze całkiem stałej ludności, przeto spotyka się tu nieliczne i nędzne domki, nizkie lepianki i ubogie chaty, to też ostatni przybyli zmuszeni byli ledz pod osłoną drzew, rozrzuconych na zielonej równinie i nad brzegiem rzeczki, która ją zdobi i orzeźwia. Noc przedstawiała obraz czarujący i jakoby sztuczną illuminacyę. Były to tysiączne ogniska, przy których poszczególne rodziny piekły kawały mięsa i przyrządzały sobie t. zw. *mate* (1). Wszędzie panuje zgoda, poszanowanie i obyczajność chrześcijańska; nie słychać ani jednego wrzasku, okrzyku, lub niestosownego wyrażenia. Pogodne niebo jest zasiane błyszczącemi gwiazdami, wśród których uwydatnia się rzadka konstellacya krzyża południowego. Kordyliery rzucają wokoło odblask swoich białych szczytów i czarne linie swych wklęsłości, podczas gdy kotlina, pogrążona w cieniu nocnym, rozbrzmiewa słodkimi dźwiękami pieśni i gorących modłów. Były to modlitwy pokoju i dziękczynienia wznoszone do Miłosiernego Boga, po których wszyscy udawali się na spoczynek. Wtedy niebo i ziemia pogrążały się w głębokiej ciszy. Pióro ludzkie nie zdoła oddać piękności i słodkiej harmonii tego obrazu. W tych rozkosznych a jeszcze dziewiczych przestrzeniach, wyobraźnia się rozszerza, duch się unosi w nieskończoność i znajduje się wreszcie sam na sam z Bogiem.



Terrytoryum Neuquen — Przejście w bród rzeki Rio Currileo.

Krótkimi wydały nam się te ośm dni misyi. Minęły jak błyskawica! Nigdy w mem życiu nie byłem świadkiem tak cudownego widoku! Cuda to i widok, których oczom wierzącego dostarczyć może tylko nasza święta religia. Wiara i pobożność poczciwych mieszkańców *Tricau-Malal* są w znacznej mierze zasługą miłości i gorliwości apostolskiej naszego niestrudzonego ks. Mateusza Gavotto, który od roku 1890 przebiega wzdłuż i wszerz tę okolicę, głosząc Ewangelię i siejąc ziarno prawdziwej, trwałej cywilizacyi chrześcijańskiej.

Dzień pożegnania przyszedł prędzej, niżeśmy

(1) Rodzaj herbaty.

się spodziewali; biedne i pokorne ludziska nie mogły się pogodzić z myślą, że pozostaną bez misyonarzy i tak daleko od ukochanego arcypasterza. Ale czas naglił, trzeba było odjeżdżać. Poraz ostatni, ze łzami w oczach, wysłuchali napomnień ks. biskupa i otrzymali błogosławieństwo, którego im *Apostoł Patagonii* głęboko wzruszony udzielił. Wtedy mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, wszyscy chcieli nas odprowadzić i około 300 z nich, dosiadłszy swoich górskich koników, utworzyli nam eskortę towarzyszącą nam przeszło 20 km., t. j. aż do zielonej doliny *Rio Curileo.* Wówczas ks. biskup, podziękowawszy im serdecznie, skłonił ich do powrotu, tem więcej, że pora była już spóźniona. Z bólem serca usłuchali rozkazu, ale raz jeszcze prosili o błogosławieństwo biskupie, które im też odmówione nie zostało.

Niektórzy wszelako znający doskonale drogi i niebezpieczeństwa, które one przedstawiają, wymogli na ks. biskupie, aby im pozwolił towarzyszyć mu do *Chos-Malal.* Nic nie mogło być bardziej pożądanem, gdyż zjazd na pewnym skręcie nad rzeką *Chacay-Melehue* był tak stromy, a jedno przejście tak skaliste, że pękły nam koła, potargała się uprząż, wózek się wywrócił i mało co nie wpadliśmy do przepaści. A niezawodnie bylibyśmy w niej grób znaleźli, gdyby nasi wierni przyjaciele z błyskawiczną szybkością nie byli się rzucili ze swych siodeł i pochwycili nas na czas. Ks. biskup ujrzał się w mgnieniu oka w ich objęciach, uratowany od niechybnej śmierci. Co do mnie, robiłem nadludzkie wysiłki, ażeby się uwolnić z pod stosu kufrów i tłumoków, które mi były spadły na plecy i tylko pomocy naszych towarzyszy zawdzięczam, żem się dość zdrów z pod nich wydobył.

Zdarzenie to przestraszyło nas bardzo ze względu na niebezpieczeństwo, które zagrażało ks. biskupowi, ale uspokoiliśmy się prędko, widząc uśmiech na jego twarzy. „*Dyabeł chciał nam spłatać figla,*“ zawołał, „*ale mu się nie udało. Złóżmyż za to dzięki Bogu Najwyższemu i naszej najlepszej Matce, Wspomożycielce Wiernych.*“ Kilku poczciwych Chilijczyków, mieszkających w pobliżu nad rzeką, ofiarowało nam zaraz u siebie schronienie i wypoczynek. Dwie miłosierne kobiety, bardziej od nas przestraszone tem, co było zaszło, naprawiły i oczyściły nam odzież, oraz przybory kościelne i przedmioty, służące w czasie misyi.

Po godzinie uciążliwej pracy przywiedliśmy jako tako do ładu uprząż i nasz wózek, poczem puściliśmy się dalej w niebezpieczną podróż ku *Chos-Malal,* gdzie przybyliśmy jeszcze tego samego dnia wieczorem.

Tu święciliśmy z wielką okazałością uroczystość Wniebowstąpienia, i wypoczęliśmy przez kilka dni po trudach misyjnych w towarzystwie naszych rodaków i współbraci ks. Walentyna Nalid i ks. Bartłomieja Panara. Oczekując powrotu ks. Milanesio i ks. Gavotto z ich misyjnego objazdu w okolicy Malborco, miewaliśmy kazania i udzielaliśmy Sakramentów św. ludności *Chos-Malal.* Posłaliśmy także do naprawy naszą bryczkę i wózek i przygotowaliśmy wszystko na długą i niebezpieczną podróż w Kordyliery, ciągnące się na południe od *Neuquem,* mieliśmy bowiem zamiar urządzać misye po bardziej zaludnionych osadach aż po *Junin de los Andes.* W Bogu jedynie pokładamy nadzieję, że nas ochroni od niezliczonych trudności i niebezpieczeństw, które nas tam czekają.

W czasie misyi odbytych w północnej części *Neuquem,* t. j. w *Chos-Malal,* w *Tricau-Malal* i w *Malbarco,* zanotowaliśmy w dzienniku 3184 Komunii św., 1759 bierzmowań, 342 chrztów i 44 ślubów.

Ks. Beraldi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MATTO GROSSO
(Brazylia).
(Listy ks. Jana Balzoli).

I.

Po roku pracy.

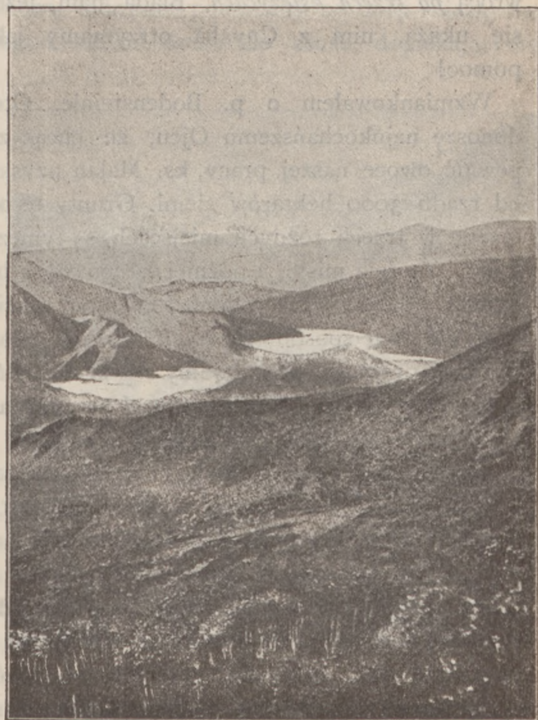
Barreiro (Cuyaba), Osada Najsł. Serca Jezusowego, 18go stycznia 1903 r.

Przewielebny i Najukochańszy Księże Rua!

Dziś właśnie mija rok od naszego przybycia do tych lasów, pełnych dzikich i niebezpiecznych zwierząt, a zaludnionych przez okrutne

i koczujące szczepy indyańskie. Proszę sobie wyobrazić, czy nie dziękujemy Bogu za widoczną opiekę, i czy wśród tej samotności nie wzywamy pomocy nieba, skoro nas ciągłe i coraz to liczniejsze przygniatają potrzeby. Cobyśmy w tych dzikich stronach poczęli, gdyby Najwyższy swe oczy od nas odwrócił? Mamy nadzieję, że Najsł. Serce Jezusowe użyczy nam dalszej opieki, a Najśw. Wspomożycielka Wiernych zawsze nam się okazywać będzie czułą matką. Polecamy się też modłom najukochańszego Ojca i czcigodnych naszych naszych dobrodziejów. — Oto tymczasem krótkie sprawozdanie z tego, cośmy za łaską Bożą w ciągu tego roku zdziałać mogli.

Około dwóch chałup zajmujących powierzchnie po 15×6 metrów, o których wzmiankowałem w innym liście, zbudowaliśmy już pięć chat dla dzikich, którzy na stałe osiedlą się z nami. Pierwsze z nimi spotkanie zaszło 8go sierpnia z. r. z obopólnem zadowoleniem. Ich kacyk przyobiecał wrócić po *dwóch księżycach* i dotrzymał słowa, albowiem 24. sierpnia zjawił się wraz z czterema towarzyszami. Zdawało mi się, że przybyli nas szpiegować. Okazałem im wszelkie względy, a oni nam pomagali przez dwa dni w naszych pracach i odeszli niezmiernie ucieszeni z niektórych rzeczy, któreśmy im podarowali. W nadziei, że ks. inspektor nadeśle na czas jakąś pomoc, prosiłem ich, aby po dwóch księżycach znowu nas odwiedzili. Według ich zeznania, mieli oni przychodzić z brzegów rzeki *Roncador* i *Rio dos Mortes*. Upłynęły dwa miesiące, a w listopadzie, punktualny jak zegar, wraca ten sam kacyk z 16 ludźmi swego szczepu, opatrzonymi w łuki i strzały, które nam nieśli w podarunku, aby otrzymać ubiory, noże i inne drobnostki, na które są bardzo łakomi. Co było robić? Ks. Malan nie był jeszcze przybył a my nie posiadaliśmy prawie nic. Powiedziałem im, że nie mogę ich zadowolić, jakbym sobie tego gorąco życzył; lecz patrząc z boleścią na ich zmartwienie i nie chcąc stracić powagi, którą się u nich cieszę, podarowałem im kilka noży, które jeszcze miałem, kilka chustek i inne drobnostki, które i nam były niemal niezbędne. Bardzo ich to ucieszyło i zatrzymali się u nas dwa dni, oddając nam znaczne usługi. W braku bowiem wozu jest dla nas rzeczą trudną a nawet niemożliwą przenoszenie wielkich belek, z których się mają chaty składać. Gdyby Najukochańszy Ojciec był widział, jak się przy tej pracy wytężali biedni synowie lasu, byłby się wzruszył i zdziwił. Mają siłę nadzwyczajną i biada nam, gdyby ich szatan kiedy przeciw nam podburzył, bo zginęlibyśmy wszyscy w jednej chwili. Dlatego właśnie potrzebujemy rzewnych i ciągłych modlitw. Lecz modlitwy same



Terrytoryum Neuquen — Jezioro Carri Leuquen, z którego wypływa rzeka Rio Barrancas.

nie są wszystkiem. Niezbędne są nam również narzędzia do uprawy roli, do budowania chat nieco trwalszych, jakoteż ubrania i tysiączne inne rzeczy, które w oczach tych nieszczęśliwych mają niezmierną wartość. Tą razą musiałem poprzestać na wielkich obietnicach. Z przyjemnością atoli oglądali zbudowane dla nich chaty, w których już spali, inaugurując w ten sposób nową osadę Najsł. Serca Jezusowego.

Nazajutrz po ich przybyciu poprosiłem ich na Mszę św. Stali od początku do końca zdumieni, a gdy im udzielałem błogosławieństwa,

doznałem wielkiego wzruszenia, widząc ich tak skupionych.

Co to za boleść, nie mieć nawet koszulki, aby okryć te biedne dzieci. Na czas ich pobytu w osadzie, okryliśmy je czem było można i kazałem p. geometrze Bodensteinowi zdjąć z nich kilka fotografii błyskawicznych, które tu załączam. Aby je umieścić we *Wiadomościach,* trzeba je może poprawić, bo aż za nadto przebije z nich nagość. Odeszli, przyrzekając, że wrócą *po trzech księżycach.* Biada nam, jeżeli się ukażą, nim z Cuyabà otrzymamy jaką pomoc!

Wzmiankowałem o p. Bodensteinie. Otóż donoszę najukochańszemu Ojcu, że chcąc zapewnić owoce naszej pracy, ks. Malan uzyskał od rządu 3000 hektarów ziemi. Grunty te położone w trzech różnych miejscach, są tymczasem własnością misyi, a później ustępować je będziemy nowoucywilizowanym Indyanom. Chcieliśmy w ten sposób zapewnić naszej misyi ochronę prawną i spodziewamy się, że Pan Bóg w Swojej dobroci dokona reszty. I oto, co nam się zdarzyło, gdyśmy wymierzali ziemię.

Pewnej nocy śpiemy pod gołem niebem nad brzegiem rzeki Garza, gdy biedny geometra wydaje nagle krzyk rozpaczliwy. Budzę się i widzę go na nogach, wystraszonego i rozpaczającego. Co było zaszło? Wąż z rodzaju jadowitych przeszedł mu przez piersi i zadał przez ukąszenie ranę, która się zamieniła we wrzód a następnie w straszną puchlinę. Nieznośne boleści, szczególnie w okolicy wątroby, przywodziły chorego niemal do rozpaczy, a obawiano się, by choroba nie dosięgła serca, które tak się rwało, że w odległości kilku metrów widać było jego gwałtowne bicie.

W obawie katastrofy zwróciłem się z ufnością do Najsł. Serca Jezusa i poleciłem to samo memu przyjacielowi, który się bardzo chętnie do mej rady zastosował i wkrótce, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, z niebezpieczeństwa i choroby zupełnie wybrnął. P. Bodenstein jest protestantem, ale kocha nas nadzwyczaj i jest naszym szczerym przyjacielem. Oby go za to Bóg raczył powołać do prawdy i jedności wiary.

Za kilki dni więc wrócą nasi dzicy, bo *trzy księżyce* już minęły. Pocieszam się nieco widokiem prawie dojrzałej tatarki, którąśmy zasiali dla użytku naszego i przyszłych nowochrzczeńców. Ile razy musieliśmy dotąd włóczyć się po lasach, aby znaleźć trochę pożywienia! Co było robić? Nie mieliśmy wtenczas zgoła nic. O jak rośnie w takich razach ufność w dobroć i opatrzność Boską. Zoraliśmy więc spory kawał ziemi i zrobiliśmy różne zasiewy. Oprócz tatarki, rosną wkoło nas ryż, fasole, ziemniaki, dynie, ogórki, trzcina cukrowa i t. d., tak że na przyszłość zawsze będzie co zbierać. Lecz i tu wypada powtórzyć: *Quid haec sunt inter tantos?* Indyanie zaczną się schodzić szczep po szczepie; wyżywić ich, wystawić im chaty, a wreszcie nawrócić ich na wiarę świętą, oto nasze zadanie w tym odludnym zakątku. Niech nas łaska Boska wspiera, abyśmy trwali wiernie w naszem powołaniu na chwałę Najwyższego i zbawienie bliźnich.

Imieniem wszystkich współbraci całuję ręce Najdroższemu Ojcu i ponownie proszę o modlitwy, o pomoc w naszych potrzebach doczesnych i o błogosławieństwo.

Kochający syn *in Corde Jesu*
ks. JAN BALZOLA,
Misyonarz salezyański.

II.

Wzruszająca prośba.

Barreiro (Cuyabà), Osada Najsł. Serca Jezusowego,
30go stycznia 1903.

NAJUKOCHAŃSZY KS. RUA!

Przedwczoraj wczesnym rankiem przybyło do nas 15 dzikich Indyan, prowadzonych przez tego samego kacyka, który się nieco zasmucił, gdy się dowiedział, że jeszcze nie otrzymałem rzeczy od tak dawna oczekiwanych. Pocieszyłem go, podałem przyczynę tego spóźnienia i zapewniłem, że dla niego miałem jeszcze jeden nóż, parę spodni i kołdrę i że dla innych także się coś znajdzie. Wczoraj wysłuchali wszyscy Mszy św. a ja poleciłem ich gorliwie św. Franciszkowi. Powiedzieli mi, że byliby przyszli o kilka dni prędzej, gdyby nie byli walczyli z *Cajapis,* którzy należą do innego

szczepu, a zaludniają brzegi *Rio dos Mortes,* koło *Tocantis.* Podarowali mi trzy strzały, bardzo ciężką maczugę i inne przedmioty, które Cajapis w ucieczce byli stracili. Chcieli mnie koniecznie skłonić, abym z nimi wyruszył na wytępienie ich wrogów. Także tą razą oddali nam znaczne usługi, a kacyk chciał wiedzieć, gdzie mu przygotujemy chatę i zapewniał, że w kwietniu wróci z dwoma innymi dowódcami i z nami zamieszka. Ilu ich będzie? Dowiedziałem się, iż tylu, że ich nawet należycie pomieścić nie zdołamy. Lecz ponieważ żaden kacyk nie opuszcza ludzi swego szczepu, dlatego, nie stawiałem żadnej trudności. Zobaczymy nowe dziwy Opatrzności...

Niech najdroższy Ojciec raczy uwzględnić nasz stan. Mamy nadzieję, iż do tego czasu dojdą prowianty z Cuyabà; lecz czy tego na wszystko starczy? Niechże i najdroższy Ojciec raczy wesprzeć nie nas, lecz tych nieszczęśliwych, którzy tu przychodzą, bo pragną odnieść korzyści materyalne, a których tylko tą drogą dla wiary pozyskać można. Dlatego właśnie wziąłem pióro po tak krótkim czasie i polecam się dobroci najdroższego Ojca i wszystkich dobrodziejów.

Niech nas wszystkich najdroższy Ojciec pobłogosławi. Całując ręce, pozostaję

Oddanym synem w Jezusie i Maryi
ks. Jan Balzola,
Misyonarz salezyański.

PRZEZ EKWATOR.

(Ciąg dalszy)

Na górach Aznay.

Poprzez wody i bagna, to w górę, to na dół po skałach, wśród lasów, przeciętych tu i owdzie małemi pastwiskami, wiedzie nas dalej dróżyna coraz to gorsza.

Nie przeszkadza nam to jednak podziwiać różnorodności drzew i niezliczonych odmian fantastycznych kwiatów, które sztuka ogrodnicza radaby wykraść swobodnej wybujałości dziewiczych lasów, aby nimi królewskie przyozdobić parki.

Słońce skłaniało się już ku zachodowi, gdy pnąc się coraz wyżej, pozostawiliśmy wreszcie za sobą lasy i ogarniając okiem najwyższe szczyty *Aznay,* przebyliśmy pierwszy grzbiet wielkiego łańcucha Andów.

I znowu nędzne krzewy i gołe kamienie; znowu lodowate podmuchy od zasp śnieżnych, łagodzone od czasu do czasu dopiekającymi promieniami słońca. Wreszcie znika wszelki ślad roślinności. Wszystkie wypukłości i wklęsłości po których ocieramy się na stromych i kamienistych szczytach, wydają się jakoby powleczone lekkiemi i delikatnemi plechami, które lada powiew strąca i zmiata. Ponad nami, na równi z najwyższymi wierzchołkami, krążą setki orłów, chciwy wzrok zapuszczających w doliny za łupem. Czasem zgłodniałe, napastują nawet człowieka, który ledwie może się im obronić, kryjąc się wśród suchych traw, gdzie te drapieżne istoty z trudnością tylko i na własną zgubę zapuszczają swe szpony.



Tricau Malal, Cordillera del Viento.

Słońce zniża się coraz bardziej, a w nas coraz dotkliwiej odzywa się głód. Ale gdzież tu znaleźć schronienie? Marquez, nasz dobro-

wolny towarzysz, zapewniał nas, że skoro przebędziemy wielki łańcuch znajdziemy się w *Sambo*, u wrót *Canad*, tak prędko, jak ten, co budzi się ze snu lub połyka szklankę wody. Miały się więc zakończyć nasze herkulesowe trudy, ks. biskup, nabrawszy otuchy, wysłał mię naprzód, abym się rozglądnął i zajął pierwszą lepszą gospodę, ażeby potem nie tracić czasu na przyrządzaniu obiadu.

Popędziłem konika, który mknie szybko po ścieżce, mija ostatnie pasma górskie i szalone wiry huraganu, który nas chciał miejscami powalić. Po dobrej godzinie takiej jazdy odsłania się nagle moim oczom głęboka dolina. Nie lasy ją pokrywają, ale łąki i pola, pokryte najrozmaitszymi kolorami, od najciemniejszej zieleni, do jasno żółtej barwy. Zda ci się, jakoby jakimś czarem nowy przed tobą otworzył się świat. Olbrzymia głębia tej kotliny przypomina żywo dantejskie piekło. Tu żyje jakoby zakopane, na brzegach rzeki *Canad*, starożytne indyjskie plemię *Canans*.

Od dwóch dni przebywamy poprzecznie wielkie płaskowzgórze, ażeby wydostać się na grzbiet wschodni Andów, które je z przeciwnej strony zamykają. Przedzielają je niezliczone pagórki. I otóż tu, na łagodnym stoku, króluje starożytna siedziba króla *Sukasów, Guaskara*, który walczył o państwo *Quito* z bratem *Atahualpa*, panem kraju *Curzco* i *Cacamrca;* tam, u stóp innych wzgórz, rozłożyły się osady *Biblian* i *Delej;* dalej, okolone licznemi wzgórzami miasto *Azoques*, zbudowane na srebrnych żyłach, skąd jego nazwa; a wreszcie hen, na krańcach, słynna *Cuenca*, którą to nazwę, podobnie jak inne miasta hiszpańskie, otrzymało dla swej muszlowatej konfiguracyi. Nad urwiskami, na szczytach i stokach, wszędzie gdzie się dało coś uczepić, wznoszą się chaty, domki, wille, na które pada skąpy cień eukaliptusów.

Spojrzałem w dół po spadzistej drodze i doznałem uczucia, jakie miewałem czasem, schodząc z wysokich kopuł naszych najwyższych świątyń. Ażeby nie spaść na głowę i wyprostować skurczone członki, ściągnąłem lejce i wygiąłem się w tył, podczas gdy biedne zwierzę, protestując przeciw memu zachowaniu się, ciągnęło mię na dół, jak mogło. Dojechałem nareszcie szczęśliwie. Liczne domostwa rozsiane wśród pól kukurydzianych i pszenicznych, budziły nadzieję, że to *Tambo*, ale z drugiej strony jakieś wewnętrzne przeczucie szeptało mi, że spotka mię rozczarowanie.

Niepomyślne zdarzenie.

Kilku Indyan i Indyanek postępowało tą drogą w przeciwnym do mnie kierunku. Te ostatnie w sukniach i płaszczach z grubej wełny, które same utkały; tamci w pantalonach z takiej samej materyi i w kaftanach obcisłych i nie zbyt foremnych. — Niektórzy zarzucili jeszcze charakterystyczne *poncho*, rodzaj szytej opony z otworem tylko na szyję; wszyscy mieli włosy długie, rozczochrane, twarze ogorzałe od wiatru i słońca, na głowie ciężkie kapelusze z białego sukna. Szli spiesznie, jak to u nich jest zwyczajem, wypinając naprzód ciało i sapiąc od czasu do czasu jak lokomotywy.

Spostrzegłszy mię, zdejmowali kapelusz, robili znak krzyża św., a powtórzywszy parę razy: *Alabado sea el Santisimo Sakramento del Altar* (Niech będzie uwielbiony Najśw. Sakrament Ołtarza), szli dalej. Chcąc dowiedzieć się, gdzie jestem, zadałem im wszystkie pytanie, które umiałem w ich narzeczu *chicina.*

— *Máiman Tambúnam rini?* — Którędy do Taban?

— *Cáinigman.* — Tędy.

— *Cayllápi, táita padre:* — To całkiem blizko, Ojcze.

Te i podobne pytania zadawałem wszystkim, co przechodzili, a wszyscy odpowiadali; *Chullápi, chullápi* — bardzo blizko.

Jednakże jechałem w ten sposób już przeszło pół godziny, minąłem był mnóstwo chat, nadybałem z trzydziestu Indyan i tyleż zadałem pytań, a Tamba jak nie widać tak nie widać; wreszcie i chaty stawały się coraz rzadsze. Wszedłem do jednej z ostatnich i zauważyłem w sieni dwie Indyanki, siedzące w milczeniu jedna za drugą. Ta, co była z przodu, trzymała na kolanach przetak z kukurydzą. Druga z ogromnem zajęciem utkwiła wzrok we włosach pierwszej, śledząc harce srebrnej kawalkaty na tem polu..... lesistem. Tej samej operacyi oddawał się Indyanin otoczony trojgiem

bębnów, tarzających się po ziemi i wygrzewających ciała swoje na słońcu. Kilka kur grzebało w ziemi i pokwikywały na przemian dwie świnki.

Spostrzegłszy mię, przerwali na chwilę swe zajęcie, ale powrócili doń niebawem.

— *Utca Tambûman ciayâscia?* — Czy prędko zajadę do Tambo? zagadnąłem tonem żądającym szybkiej i dokładnej odpowiedzi.

— *Mâi carûpi.* — Bardzo daleko! odpowiedział mi Indyanin, wymawiając przeciągle drugie słowo, ale nie przerywając wcale swego zajęcia.

Byłem rozczarowany.

—„*Tandâta ciaringhicin?* — Masz chleb?"

—„*Mâna.* — Nie."

—„*Malpâta ciaringhicin?* — Masz kury?"

—„*Mâna.*"

—„*Mirata ciaringhicin?* — Masz masło?"

—„*Mishquita ciaringhicin?* — Masz cukier?"

—„*Mâna, mâna.*"

—„*Burûta ciaringhicin?* — Masz jaja?"

—„*Mâna, mâna, mâna.*"

Spostrzegłem, iż tracę czas. Wtedy dawszy każdemu z nich obrazek, zdobyłem się jeszcze na jedno pytanie.

—„*Lecheta ciaringhicin?*"

—„*Âri, âri, tâta padre.* — Tak, tak, Ojcze. Charini, mam moje własne."

—„A więc, dodałem, za chwilę będzie tu przejeżdżał *taita obispo.* Dasz mu garnuszek mleka dobrze?"

—„*Âri, âri. Tandâta, mishquita, burûta, tûcui cûsia...* — Tak, tak panie, chleba, cukru, jaj, wszystkiego mu damy." — Biedaczysko nie spostrzegł się, że miał z księdzem do czynienia. Dlatego z początku nic nie miał, ale gdy się spostrzegł, byłby mi wszystko oddał.

Popędziłem konia i niebawem ujrzałem się znowu w niezamieszkałej okolicy. Zniknął stopniowo widnokrąg, którym się przedtem oryentowałem, odgraniczały mię teraz wzgórza, po których trzeba się było wspinać. — Dokąd się udam?... A przecież trzeba jechać dalej.

Po dwóch godzinach takiej jazdy na oślep, ujrzałem kościółek wśród rynku. To chyba *Tambo.* Dotarłem do celu! Jadę prosto do proboszcza, który siedzi przy stole.

— Dobry wieczór. Jestem Salezyaninem. Poprzedzam ks. biskupa Costamagna, który jedzie do *Cañar*, a radby wypocząć na chwilę tu w waszym domu.

—Jakiż to dla mnie zaszczyt! odrzekł proboszcz, zdejmując okulary i połykając pośpiesznie ostatnią łyżkę zupy.

— Dziękuję serdecznie, księże proboszczu. Śpieszy się nam bardzo, ponieważ nasz wizytator, ks. Albera.....

— Więc cóż? gdzieżeście go spotkali?

— Nie spotkaliśmy go dotąd, ale mamy nadzieję spotkać się z nim w *Cuenca.*

— A to jakim sposobem? Kiedy ks. Albera z swoim sekretarzem i z ks. Mattana odjechali stąd o 1|2 12 i udali się do Riobamba tą samą drogą, którą wyście teraz przybyli?

— Czyż podobna? Nie widzieliśmy się?..... Co za kłopot! Czy nie byłoby sposobu dania mu o tem znać?...

— Owszem! proszę poczekać chwilkę!

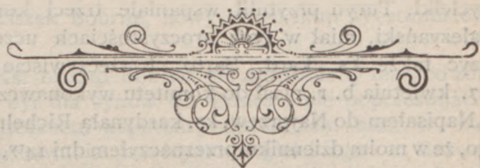
Poczciwy proboszcz wyszedł i po chwili powrócił z wójtem i z drugim człowiekiem, który oświadczał gotowość dopędzenia ks. Albery w trzech godzinach. Napisałem bilecik i wręczyłem mu go mówiąc: „Spieszcie się! zapłacą wam dobrze, ale starajcie się spotkać ks. biskupa, pokażcie mu bilecik, a jeżeli wam nie da innych rozkazów....."

Nie skończyłem, gdy ukazał się nasz zdyszany przewodnik, krzyczący z daleka;

— *Tâita padre!* prędko do *Cañar! tâita obispo* jest bardzo zmęczony, przeszedł przez krótszą drogę.

Odebrałem bilecik, podziękowałem, wskoczyłem znowu na siodło i w kilku susach byłem w *Cañar.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



KRONIKA SALEZYAŃSKA



Pius X a Salezyanie. — Cenny autograf Piusa X, któryśmy w numerze wrześniowym ogłosili, sprawia nam niewypowiedzianą radość. Wiedzieliśmy o tem, że następca Leona XIII całą duszą miłuje dzieło ks. Bosko, bo w ciągu całego swojego życia kapłański go, bi kupiego i kardynalskiego, dał nam niezliczone i jasne dowody swojej sympatyi i miłości. Nasi współbracia prowincyi weneckiej mogą jednogłośnie poświadczyć, że ks. biskup, a późniejszy kardynał Sarto, był dla nich ojcem pełnym życzliwości, był ich podporą i najgorliwszym Pomocnikiem. W Mantui, a następnie w Wenecyi, brał czynny udział w zebraniach salezyańskich i zachęcał wielu do wpisania się do grona Pomocników.

Aby skłonić naszego czcigodnego Przełożonego do wydania żywota księdza Bosko, pisał do niego 12 sierpnia 1896 r. te słowa; „Im bardziej rozszerzają się dzieła Zgromadzenia ks. Bosko, tem więcej odczuwamy potrzebę zapoznania się ze szczegółami życia tego podziwienia godnego kapłana, założyciela Zgromadzenia, które odpowiada rozlicznym potrzebom naszego czasu. Dlatego uważam, że Przewielebny Ojciec uczyniłby rzecz nadzwyczaj pożyteczną, gdyby czemprędzej wydał żywot tego cichego apostola dni naszych, albowiem widząc drogi, któremi go Bóg prowadził, niejeden będzie zmuszony oceniać lepiej dary niebieskie i wzmocnić swoją ufność w tę Opatrzność, która jedynie wydawać może takie owoce błogosławieństwa."

Dwa lata temu, gdy chodziło o wybranie miejsca na przyszły kongres Pomocników salezyańskich, udaliśmy się do Wenecyi, aby się Najprzew. Patryarchy zapytać, czyby nie wypadało obrać *Królowej Adryatyku* na siedzibę przyszłego zjazdu. Pamiętamy doskonale, że Najprzew. kard. Sarto z twarzą uśmiechniętą, pełen uprzejmości, przytakiwał zaraz naszemu zamiarowi i oświadczył, że gotów stanąć na czele całego ruchu. A skoro, ze względu na ukoronowanie obrazu Najśw. Wspomożycielki, Turyn przytulił wspaniale trzeci kongres salezyański, miał w tych uroczystościach uczestniczyć także ks. kard. Sarto. I rzeczywiście dnia 17. kwietnia b. r. pisał do komitetu wykonawczego: „Napisałem do Najprzew. ks. kardynała Richelmy'ego, że w moim dzienniku przeznaczyłem dni 14ty, 15ty, 16ty i 17ty na udział w kongresie i uroczystościach salezyańskich, bo postanowiłem, o ile możności, być z tej okazyi w Turynie przynajmniej na jaki dzień." Niestety, z powodów od jego woli niezależnych, nie mógł być obecny na uroczystościach.

To wszystko dowodzi, jak drogie były sercu Piusa X nasze dzieła, gdy jeszcze był kardynałem i patryarchą weneckim. Teraz, wyniesiony na stolicę Piotrową, nie zmienił swych poglądów i swego serca, jak o tem świadczy jego cenny autograf.

Dzięki Ci, Ojcze święty! Twoja uśmiechnięta twarz, Twoja miłość i apostolskie błogosławieństwo pozostaną niezatarte w naszych sercach.

Najprzew. ks. biskup Franciszek Bourne, Pomocnik salezyański, arcybiskupem Westminsteru. — Z prawdziwą przyjemnością podajemy Czytelnikom naszym wiadomość, która nietylko wszystkich Salezyanów ucieszyła, ale nadto cały zbożny Związek Pomocników salezyańskich zaszczyca.

W ostatnim czasie Stolica św. zamianowała arcybiskupem Westminsteru Najprzew. ks. Franciszka Bourne, biskupa Southwark. Aby pojąć doniosłość tego wyboru i wynikający stąd zaszczyt dla rodziny salezyańskiej, wystarczy zaznaczyć, że arcybiskup

Westminsteru jest Prymasem Anglii i następcą kardynałów Wisemana, Manninga i Vaughana.

Pomijając milczeniem znamienne zalety, zdobiące osobę nowego arcybiskupa, wspomnimy tylko niektóre daty z jego życia, a zwłaszcza te okoliczności, w których on występuje jako Pomocnik salezyański, całem sercem oddany księdzu Bosko i jego dziełom.

Ks. arcybiskup Bourne jest najmłodszym dastojnikiem kościoła katolickiego w Anglii, liczy bowiem zaledwo lat 42. Pierwsze studya pobierał w ojczyźnie, następnie uzupełnił swoje nauki teologiczne za granicą i studyował w Paryżu i na uniwersytecie w Lowanium. W Paryżu zawarł pierwszą znajomość z ks. Bosco i zaczął podziwiać jego dzieła. Wyświęcony na księdza w r. 1884, spędził kilka lat w różnych parafiach. ,,Wychowanie młodzieży'',pisze dziennik *Catholic Times*, ,,popierał tak namiętnie, że swego czasu zamierzał pójść w ślady księdza Bosko, przyłączając się do jego synów. Zdaje się atoli, że mu ks. Bosko oznajmił, iż mu inna wielka i ważna praca w Anglii przeznaczona została.''

Misya Batersea w Londynie, pozostająca obecnie pod kierownictwem XX. Salezyanów, była przedmiotem opieki ks. biskupa Bourne. W roku 1887, będąc jeszcze zwykłym kapłanem, przyjął na stacyi Victoria trzech naszych współbraci, przeznaczonych do tej misyi i zaprowadził ich do pierwotnego domku w Trott Street, otaczając ich troskami iście braterskiemi.

Dla swej miłości ku młodzieży został przez swego biskupa mianowany rektorem wzniesionego wówczas seminaryum dyecezyalnego. Za gorliwość w wychowywaniu młodego kleru ś. p. Leon XIII nadał mu tytuł Prałata domowego. W maju 1896 otrzymał sakrę biskupią, a w rok później objął rządy dyecezyi Southwark.

Wśród rozlicznych swych zajęć nigdy nie zapomniał o synach ks. Bosko; nasi współbracia w Londynie mieli w jego osobie doradcę roztropnego i kochającego ojca. Miał kilka razy przemowy do Pomocników, uczestniczył w uroczystem poświęceniu naszego kościoła Najsł. Serca Jezusowego w Londynie, a gdy ks. Rua był w stolicy angielskiej, zaprosił go do swego seminaryum.

W roku, w którym został konsekrowany, odbył pobożną pielgrzymkę do grobów św. Franciszka Salezego i św. Karola, a zarazem zwiedził grób ks. Bosko w Valsalice. Dom salezyański w Ivrei nigdy nie zapomni jego miłej i zaszczytnej wizyty w czasie uroczystości bł. Tadeusza.



Najprzewielebniejszy X. Franciszek Bourne, nowy arcybiskup Westminsteru.

Ks. biskup Bourne nie zadowolony tem, co zdziałał był dla synów ks. Bosko i nie poprzestając na skutecznem wsparciu, udzielonem nam w czasie powstawania nowicyatu angielskiego w Burwash, tyle dołożył starań, że nareszcie mógł wprowadzić do ukochanej swojej ojczyzny także Siostry Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

Tę to dobroczynność, wyświadczoną dziełom sa-

lezyańskim, wynagrodziło mu Najsł. Serce Pana Jezusa w sposób niespodziewany. Gdy tego roku ks. biskup Bourne był w naszym kościele w Londynie na uroczystościach Najsł. Serca i z najżywszem uczuciem głosił mowę pogrzebową zgasłego od dwóch dni kard. Vaughana, nie przypuszczał z pewnością w swej pokorze, że Bóg jego właśnie wybrał na następcę tej gwiazdy kościoła katolickiego w Anglii.

Oby do niego doszło z tych skromnych stronic naszego czasopisma najserdeczniejsze powinszowanie i życzenie, by Opatrzność Boska posłużyć się raczyła jego dziełem do przywiedzenia Anglii do jedności z Kościołem św., co już było jednem z najgorętszych życzeń ks. Bosko i ubóstwianym ideałem małego św. Alojzego Zgromadzenia salezyańskiego, młodzieniaszka *Dominika Savio*.

ROZMAITOŚCI

SKUTKI

trzeciego kongresu Pomocników salezyańskich.

Są nimi postanowienia i uchwały powzięte na owym ważnym zjeździe; lecz aby te skutki mogły w pożądany sposób oddziaływać na społeczeństwo, potrzeba aby wpierw dojrzały przez ciągłą i jednomyślną pracę wszystkich naszych Pomocników. Dlatego zwracamy obecnie uwagę naszych Czytelników na uchwały powzięte w sprawie *szkół, kollegiów* i *pensyonatów*.

I.

„*Zjazd zważywszy*

a) że coraz większe niebezpieczeństwa zagrażają uczącej się młodzieży, która rośnie bez energii i bez wzniosłych ideałów społecznych i religijnych;

b) że obecne stosunki życia podkopują zbawienną pracę wychowawczą samych rodziców, i to nawet w rodzinach szczerze chrześcijańskich;

c) że bez wykształcenia i wychowania nacechowanego duchem chrześcijańskim nie będziemy nigdy mieli młodzieży moralnie i społecznie silnej;

d) że głównym celem Pomocników i Pomocnic salezyańskich jest właśnie podnosić w wszelki sposób ducha religijnego w społeczeństwie, a mianowicie wśród młodzieży, z której kiedyś wyjdą przedstawiciele i kierownicy narodów,

wyraża życzenia:

1) by coraz skuteczniej wspierano szkoły i kollegia katolickie;

2) by tak, jak po kongresie w Bononii i w Buenos Aires, synowie ks. Bosko i Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, zapomocą swoich Pomocników i Pomocnic otwierali nowe szkoły i nowe kollegia we wszystkich częściach świata na korzyść rozlicznej młodzieży;

3) by polecano rodzicom i opiekunom, oddającym dzieci do nauk, aby pilnie baczyli na wybór szkoły i kollegium;

4) by uważano za szkoły albo kollegia prawdziwie katolickie te zakłady, w których kierunek religijny nie ogranicza się do tej lub owej praktyki religijnej, lub do wykładu religii, ale te, w których całe wykształcenie, całe życie młodzieży jest nawskroś przejęte zasadami chrześcijańskiemi;

5) by Pomocnicy i Pomocnice rozpowszechniali po wsiach i miastach programy przyjęcia do zakładów salezyańskich i do domów Sióstr Wspomożycielki Wiernych, lub innych instytucyi tym samym ożywionych duchem. Celem tego starania powinno być jak najdalsze rozszerzanie nieobliczonych skutków związanych z moralnem i religijnem wychowaniem młodzieży.

II.

Kongres

a) stwierdziwszy niezaprzeczony obowiązek rodziców czuwania nad tem, by ich dzieci nie uczęszczały do miejsc zarażonych ateizmem i sceptycyzmem;

b) oddawszy cześć pamięci ks. Bosko, który nie szczędził pracy ni trudów, by sobie własnych nauczycieli wyrobić i przez to uchronić swoje zakłady od nauk prowadzonych w duchu nieprzychylnym wierze i moralności chrześcijańskiej;

c) przyznawszy, że nie zawsze można w konwikcie zaprowadzić szkoły, *uznaje*, że w razach wyjątkowych mogą się zaznaczyć wielką skutecznością pensyonaty, byleby w nich panowała cnota, wiara i miłość chrześcijańska i

pragnie

1) by za przykładem salezyańskim wszystkie kollegia i inne pensyonaty, zwłaszcza przy kaplicach świątecznych, stały się prawdziwemi ogniskami nauk, aby ucząca się młodzież znalazła w nich dozór, kierownictwo i wykształcenie skierowane przeciw niedowiarstwu i zgubnym towarzystwom, i aby młodzież ta z swej strony była wzorem życia chrześcijańskiego i przykładem dla dzieci uczęszczających do kaplicy świątecznej;

2) by, w celu nadania instytucyom takiego kierunku, izby sprzyjały rozwojowi fizycznemu, wykształceniu umysłowemu i uszlachetnieniu serca, przyłączano do nich szkoły religii, biblioteki, czytelnie, sale rekreacyjne, przyrządy gimnastyczne i t. d.;

3) by pensyonaty salezyańskie i wszystkie im podobne zakłady doznawały poparcia od Pomocników, od gazet i wszystkich ludzi dobrej woli.“



MODLITWA DO MATKI BOSKIEJ,
Wspomożenia Wiernych.

Dziewico Niepokalana, Matko Boga i Matko nasza, Ty widzisz, jak zewsząd szatan i świat napada na wiarę naszą świętą, w której pragniemy dostąpić wiecznego zbawienia i za łaską Bożą chcemy żyć i umierać. Wspomożycielko Chrześcijan, wznów dla zbawienia naszego dawniejsze zwycięstwa. U stóp Twoich składamy silne postanowienie nie należeć nigdy do żadnych towarzystw heretyckich i sekciarskich. Maryo, cała niepokalana, przedstaw Boskiemu Synowi Twemu silne nasze postanowienia i wyjednaj nam łaskę potrzebną, byśmy je mogli zachować aż do śmierci. Pociesz widomą Głowę Kościoła, weźmij w Swą opiekę biskupów katolickich wraz z duchowieństwem i wiernym ludem, który zowie Cię swoją Królową, a mocą Twych próśb przyspiesz ten dzień, który ma ujrzeć wszystkie ludy zgromadzone około jednego Pasterza. Amen. (100 dni odpustu).

Uratowanie dziecka.

Wnuk mój siedmioletni zachorował na szkarlatynę. Przy wielkiem pielęgnowaniu nieco się podźwignął, lecz zawcześnie wstawszy, przeziębił się i ponownie zachorował. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się bezskutecznymi. Dziecko nikło w oczach, wyschło jak szczepka, w końcu nie mogło wstać z łóżka ani na niem siedzieć. Doktor zawyrokował nieubłagany zgon: śmierć się zbliżała.

Wtedy za poradą tutejszego Pomocnika salezyańskiego udałem się z niezachwianą wiarą o pomoc do stóp Tej Pani, Która nikogo nie opuszcza i nikiem nie gardzi. I o cudo! O dzięki Ci, Najświętsza Wspomożycielko! Wnuk mój, po przeszło półrocznej chorobie, w kilku dniach podniósł się z łóżka i dziś już może chodzić do szkoły. Na wdzięczność moją dla Matki wszystkich, dla Tej Królowej nietylko Polski ale i całego nieba, nie mam słów, tego usta wyrazić nie umieją, bo nieudolne; to tylko serce w pokorze czuje.

Posuchów (Galicya), 31. lipca 1903.

JULIA EMPFLING.

Łaska i cud.

Składamy publicznie nasze najserdeczniejsze i najpokorniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych. Dnia 10. września 1903 o godzinie trzeciej po południu zapaliła się szopa i w tej chwili zerwał się tak okrutny wicher, że w dziesięciu minutach ogień ogarnął dwanaście zagród po prawej stronie gościńca. Przybiegłem w tej krytycznej chwili i zobaczyłem, że tu niema ratunku, że tu siła ludzka na nic się nie przyda, że tylko niebo może całą wieś od zupełnej zagłady uchronić. Klęknąłem, wyjąłem różaniec i zacząłem wzywać pomocy Najsł. Serca i Wspomożycielki Wiernych. I o dziwo! Jakem zaczął wołać: „O Matko Boska, ratuj nas! O Najświętsze Serce Jezusa, ratuj nas!“ tak w jednej minucie wiatr zmienił swój kierunek z północy na zachód. Już był rzucił się ogień na lewą stronę gościńca na nizkie zabudowanie chlewne p. Jana Ł..., ale z powodu szalonego wichru zabudowanie to paliło się, jak świeca. Tuż koło niego, w odległości dziesięciu centymetrów, stała stajnia. Otóż o jej strzechę uderzał płomień, który ją poczernił

a nie zapalił, chociaż strzecha była słomiana. Do dziś dnia można ją widzieć i przekonać się o prawdziwości cudu. Gdyby nie łaska Wspomożycielki, byłaby poszła cała wieś i dwór z dymem.

Prawdę powyższego listu stwierdzamy naszem sumieniem i naszymi podpisami.

Dubowce (Galicya), 13. września 1903 r.

Jan Łapka.
Franciszek Jena.
Ilko Wawczuk.

. . . .

Potwierdza: ks. Justyn Dworzanin, proboszcz.

* * *

Uzdrowienie.

Podobało się Panu nawiedzić dom nasz ciężką chorobą męża. Lekarze zwątpili, a raczej śmierć pisali; obecni przy łożu załamywali ręce. A ja biedna, zbolała żona, pomna, że „*kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze*", pospieszyłam do najlepszej Lekarki, Matki Najświętszej, z ufną prośbą o pomoc. Łącząc niegodne swe modły, prosiłam młodzież zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu o nowennę do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

Matko moja! Tyś nie wzgardziła rzewnemi grzesznej córki prośbami. Ty jedna liczyłaś łzy moje, mierzyłaś mą boleść; Tyś Synowi Swemu wskazała serce me grozą chwili rozdarte! On wysłuchał próśb Matki Swej i sprawił, że mąż mój, skazany na ofiarę przedwczesnej śmierci, zniósł ze świętą rezygnacyą podwójną, ciężką operacyę i po siedmiu tygodniach strasznych cierpień, wraca zwolna da sił.

Dziś kiedy groźne niebezpieczeństwo minęło, acz mąż mój nie cieszy się jeszcze zupełnem zdrowiem, łączę niegodny głos mój do hymnów wdzięczności, publicznie we *Wiadomościach Salezyańskich* wznoszonych ku czci Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej, Wspomożycielki Wiernych, o Której słusznie mówi św. Bernard, iż od wieków nie słyszano, by kto, uciekając się do Niej, miał być od Niej opuszczony. — Równocześnie przesyłam przekazem stypendyum na dwie Msze św.: jedną dziękczynną przed obrazem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, a drugą błagalną o błogosławieństwo Boże, zwłaszcza przez czas rekonwalescencyi męża.

Bystra (Galicya), wrzesień 1903.

Justyna Walterowa.

* * *

Otrzymanie posady.

Wdzięcznością przejęty, z głębi serca dziękuję Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Matce, Wspomożycielce Wiernych, za wielką wyświadczoną mi łaskę. Oto prosiłem był o polepszenie bytu i przeniesienie na lepszą posadę przez nieustanną modlitwę, spowiedź i Komunię św., ofiarowaną na wspomnianą intencyę. Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Matka Najświętsza, Wspomożycielka Wiernych, nie odmówili mej pokornej prośbie i otrzymałem posądę, o jakiej nawet nigdy nie marzyłem. Im tylko zawdzięczam otrzymanie tej posady, Im zatem niech będzie cześć i chwała po wszystkie czasy. Cud ten, tak dla mnie wielki a prawdziwy, opisuję i ogłaszam publicznie celem zachęcenia i innych wiernych, pomocy potrzebujących, do nieustannej modlitwy, a kto się z wiarą uda do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Wspomożycielki, nie zostanie opuszczony.

Lwów (Galicya), 4. września 1903 r.

Wiktor Höhne.

* * *

W czasie krwiotoku.

Wywięzuję się z obietnicy, uczynionej w bardzo niebezpiecznej chwili życia. Jestem już oddawna bardzo słaba, a w grudniu z. r. dostałam, jak już wiele razy, silnego wybuchu krwi. W tem niebezpieczeństwie prosiłam Najśw. Maryę Pannę, Wspomożenie Wiernych, i posłałam na Mszę św., żeby mnie przy życiu zachować raczyła. Jakoż zostałam wysłuchana i jużem zdrowsza. Na podziękowanie posyłam małą ofiarę, na jaką mnie stać (2 m.), na cele salezyańskie i proszę o dalsze zdrowie. — Proszę o ogłoszenie tego we *Wiadomościach*.

Mała Dąbrówka (Górny Śląsk), 20 września 1903.

Joanna Czernecka.

* * *

Znajdując się w wielkiem zmartwieniu, udałam się w zeszłym miesiącu z prośbą do Przewielebnych XX. Salezyanów w Oświęcimiu, prosząc o odprawienie Mszy św. błagalnej i nowenny przez dziatwę salezyańską o wyzdrowienie mego męża z niebezpiecznej choroby. Jakoż otrzymałam wiadomość, że nowenna rozpocznie się 18go września i dzięki przyczynie Najświętszej Wspomożycielki, mężowi memu znacznie się polepszyło. Z wdzięczności więc za tę, jako też za wiele

innych łask otrzymanych, pokornie dziękuję Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, a zarazem posyłam 5 koron, prosząc uprzejmie Wielebnych XX., o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Wspomożycielki. Polecając się nadal wraz z całą rodziną opiece Matki Najśw., dołączam 1 koronę na wpisanie do Związku Mszalnego Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, mego męża Franciszka. — Ku większej czci i chwale Najsł. Serca Pana Jezusa i Najśw. Panny Maryi, proszę umieścić to podziękowanie we *Wiadomościach Salezyańskich.*

Wadowice (Galicya), 15go września 1903 r.

Eleonora Zembata.

***

Niżej podpisany otrzymywałem pismo salezyańskie i czytałem różne listy, w których ludzie dziękowali Najświętszej Pannie za wysłuchanie ich prośby w rozmaitych wypadkach. Ale mnie się to wszystko wydawało fraszką, a utrapienie, które miałem, tłómaczyłem sobie tak: co komu przeznaczone, to go nie minie. Atoli 1. lipca b. r. nastąpiła dla mej żony chwila bolesna i niebezpieczna, a ponieważ tak groźny stan się przedłużał, widziałem, że ona tego nie przeżyje. Wtedy pomyślałem w duszy: ,,Boże, pomóż nam!, Najświętsza Maryo, módl się za nami! Byleby się żonie ulżyło, ogłoszę tę sprawę we *Wiadomościach Salezyańskich* i poślę małą ofiarę". W tej chwili nastąpiła ulga i stanowczy zwrot ku zdrowiu; o co Pana Boga prosiłem, to mi się spełniło w oka mgnieniu. Pamiętać to będę, że Najświętsza Wspomożycielka jest Matką wszystkich i pokornie dziękuję za łaskę, prosząc o dalsze zdrowie. Wzywam też wszystkich czytelników pisma salezyańskiego, aby się w czasie największego ciężaru na cercu zwrócili do Najświętszej Wspomożycielki..... Nadsyłam 3 korony na Mszę św.

Collego Sta. Texas (Stany Zjednoczone),
1. lipca 1903.

M. Wysocki.

***

Najszczersze dzięki składam Opiekunce mojego życia za niezliczone łaski, jakiemi zawsze obdarzała i obdarza łaskawie mnie i moją rodzinę. Ilekroć udałem się do Niej, przygnieciony ciężarem ziemskich trosk, z prośbą o pomoc, nigdy nie odchodziłem z próżnemi rękoma. Rok temu ojciec mój, mimo lat sędziwych w uciążliwej zostający służbie, ciężko zachorował. Uciekłem się tedy do Najświętszej Panny, Niebios Dziedziczki i do Jej Syna z prośbą o pomoc i zostałem najłaskawiej wysłuchanym, albowiem ojciec wyzdrowiał. Nie mniej jednak wielkiej łaski dostąpiłem kilka tygodni temu. Oto ojciec mój stracił służbę, a drugiej nie było, pomimo największych zabiegów. I teraz nie upadłem na duchu. Klęknąwszy w kościółku przed obrazem Dzieciątka Jezus, prosiłem Je gorąco o ratunek, ślubując, że jeśli zostanę wysłuchanym, ogłoszę tę łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich* i ofiaruję na podziękowanie mały datek. Rzeczywiście i teraz Najsłodsze Serce Jezusa wysłuchało modlitwy, którą grzeszna ma dusza słała przed Jego Tron najwyższy, przed którym obym nie uczuł bojaźni w chwilę mego skonu stanąć. Ojciec mój otrzymał lepszą posadę, niż miał przedtem. O Maryo Najświętsza i Jezu Najmiłosierniejszy! czyż mogę grzeszny zdobyć się na należyte odwdzięczenie się Wam za łaski, których mi nikt prócz Was udzielić nie może?

Znajdowałem się nad okrutną przepaścią moralną i fizyczną, lecz Najświętsze Serca Pana Jezusa i Najświętszej Panny Maryi zmiłowały się nad grzesznikiem i dały mu upamiętanie się. Obym w niem wzrastał i utrwalał się!

Ileżto razy znajdowałem się w wielkich niebezpieczeństwach, a Najświętsze Serca Jezusa i Maryi zawsze mię z nich uwalniały. — O cześć Wam i chwała najwyższa, Serca Najsłodsze Pana Jezusa i Matki Najświętszej, niech będzie na wieki za wszystko, co od Was otrzymałem i otrzymam. Wam się oddaję w opiekę z całą moją rodziną i proszę dla nas o nowe łaski, a przedewszystkiem o prawdziwą miłość ku Wam, o Najsłodsze Serca, i o miłość rodzinną. Proszę też o to, ażebym dopiął swego celu doczesnego, a potem ważniejszego, wiecznego, co li tylko przy Bożej pomocy jest możliwem. Za wszystkie łaski, a szczególniej za tę, że ojciec mój otrzymał posadę, składam mizerną (bo tylko 3 korony) ofiarę dziękczynną, z prośbą o odprawienie Mszy świętej dziękczynnej a zarazem błagalnej, i żeby Ojcowie byli łaskawi ogłosić te łaski Serc Najsłodszych Pana Jezusa i Najświętszej Panny Maryi w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Zaleszczyki (Galicya).

W. Rogalski.

***

Przejęty wdzięcznością za różne, a przytem nader ważne otrzymane łaski, pozwalam sobie

złożyć publiczne podziękowanie, aby ponownie stwierdzić tę pocieszającą prawdę, iż każdy, wzywający pomocy Najświętszej Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych, zostaje wysłuchanym.

Poznań.

A. KUCZYŃSKI,
słuch. św. teol.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Jakób G., *Jawiszowice* (Galicya); J. Słowik *Jaworzno* (Galicya); Fr. Sarbinowski, *Steele* (Nadrenia); Antonina Obarowa, *Pilzno* (Galicya); M. Denkiewicz, *Bereżnica* (Galicya); Aniela Belej, *Ulanów* (Galicya); Katarzyna Kucyniak, *Lwów* (Galicya); Walenty Nawojski, *Łańcut* (Galicya); Władysław Lewicki, *Szynwałd* (Galicya); Andrzej Zduń, *Jordanów* (Galicya); Paulina Harendarczek, *Kopanina* (Górny Śląsk); Józef Wiluch, *Cierpisz* (Górny Śląsk); Józefa Wnękowska, nauczycielka, *Boguchwała* (Galicya); W. J., Galicya: Zofia Grzecha, *Wieszowa* (Górny Śląsk); A. H., *Kraków* (Galicya); Franciszek i Adelaida Jewakowie, *Chełmek* (Galicya); N. N., *Oświęcim* (Galicya); Karolina Podlewska, *Skorodyńce* (Galicya); Szymon Celnik, *Trędowacz* (Galicya); Zofia Gromnicka, *Lisko* (Galicya): Melania Chmielnik, *Turka* (Galicya); Marya Haniewska, *Lwów* (Galicya); Jakób Gawroński, *Zwiernik* (Galicya); Marya Krzyszczuk, *Prusy* (Galicya); Wincenty Bik, *Manchester* (Stany Zjednoczone-Ameryka); M. Olsz, *Suchrów* (Galicya); Marya Zgut, *Wieliczka* (Galicya); Władysława Rutkowska, *Głęboczek* (Prusy Zachodnie); Alfred Stadnik, *Tarnawa niżna* (Galicya); Karol Stadnik, *Tarnawa niżna* (Galicya); Jan Romanyszyn, *Tarnawa niżna* (Galicya); Grzegorz Hryńko, *Tarnawa niżna* (Galicya); Zofia Czarlińska, *Hohendorf* (Prusy Zachodnie); Grunenberg, *Lengainen* (Prusy Wschodnie); Jan Treder, *Reczków* (Pomorze); Piotr i Tekla Strancowie, *Piaski* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Paweł Pietryka, *Thorndike* (Stany Zjednoczone—Ameryka); Weronika Marasikówna, *Kraków* (Galicya); Marceli Szymanowski, *Turew* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan i Anna Grzegorzewscy, *Chicago* (Stany Zjednoczone—Ameryka); J. Płońska, *Krysowice* (Galicya); Hipolita Wilhelmowa, *Milatyn nowy* (Galicya); Antonina Baranowska, *Stramnice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ignacy Michalina, *Turówka* (Galicya): Wincenta Marcinek, *Szardziny* (Górny Śląsk); Jan i Julianna Dziamborowie, *Ruda* (Górny Śląsk); Antonina Kamińska, *Chicago* (Stany Zjednoczone—Ameryka); Stanisława Plensler, *Poznań*; Tomasz Andrzejewski, *Krobia* (W. Księstwo Poznańskie); Julian Zaremski, *Linowice* (Prusy Zachodnie); Stefan Bartoszewicz, *Buffalo* (Stany Zjednoczone-Ameryca); Rozalia Roter, *Szarlej* (Górny Śląsk); Franciszek Rzytki, *Kornice* (Górny Śląsk); Jan Dyaczyński, *Przeworsk* (Galicya); Ludwik Remer, *Krosno* (Galicya); Paulina Łukasiewicz, *Helenków* (Galicya); Mikołaj Literowicz, *Czarnokońce wielkie* (Galicya); Wojciech Cichocki, *Donatowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszka Urbańska, *Osiek* (Galicya); Antoni Pawełek, *Żywiec* (Galicya); Marya Pergałowska, *Nowa Praga* (Królestwo Polskie); Jacek Wąsik, *Zawada* (Górny Śląsk); Grzegorz Wywioł, *Halemba* (Górny Śląsk); Bronisław Śmielecki, *Krzyż* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Rozalia Prusakowa, *Wadowice* (Galicya); Piotr Ludyga, *Brzezowice* (Górny Śląsk); Jan Swoboda, *Gąsiorowice* (Górny Śląsk); Teodora Szafrańska, *Śrem* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stefan Knić, *Starogard* (Pomorze); Andrzej i Katarzyna Wleklińscy, *Krobia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Joanna Maszczyk, *Szopinice* (Górny Śląsk); Joanna Kuśnizius, *Ruda* (Górny Śląsk); Józef Meyer, *Czechocin* (Prusy Zachodnie); Wincenty Wawrzynek, *Jaborowice* (Górny Śląsk); Fr. Wiluszyński, *Tarnawa niżna* (Galicya); Walenty Wisołek, *Kumorze* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Władysław Wołnowski, *Philadelphia* (Stany Zjednoczone—Ameryka); Kl. Stanisław Waliński, *Lombriasco* (Włochy); Antonina Dudzińska, *Nowawieś* (Galicya); Mikołaj Raidt, *Rakowczyk* (Galicya); Rozalia Pach, *Nowe Budkowice* (Górny Śląsk); Rozalia Gregorowicz, *Kołomyja* (Galicya); Antonina Spalek, *Zabłotów* (Galicya); Franciszek Giela, *Miechowice* (Górny Śląsk); Jan Motyl, *Daniszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Kaczmarek, *Mikulczyce* (Górny Śląsk); Katarzyna Jaszczyszyn, *Łanowice* (Galicya); Agnieszka Samolewska, *Jarocin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stanisław Klejbor, *Koronowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maryanna Welk, *Gruta* (Prusy Zachodnie); Bronisława Chyba, *Krotoszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stanisław Majewski i Zuzanna Popija, *Pakołuba* (Brazylia); Maryanna Owsianna, *Opalenica* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Marszewski i Stanisław Kalbrun, *Łanowice* (Galicya); Tomasz i Ludwika Babikowie, *Osielec* (Galicya); Jędrzej i Jadwiga Dryjowie, *Załęże* (Galicya); Marcin Schrambek, *Raikowy* (Prusy Zachodnie); August Nagosky, *Erie* (Stany Zjednoczone); Walenty Wczołek, *Kumorze* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Klementyna Kańka, *Pilzno* (Galicya); M. Bożyńska, *Boguszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Antoni Konopka, *Poznań*; Jan Smarzoch, *Dzielnice-Plania* (Górny Śląsk); Rozalia Jakubowska, *Berent* (Prusy Zachodnie); Aniela Bołądź, *Sejny* (Królestwo Polskie); Marya Schmid, *Król. Huta* (Górny Śląsk); Wojciech i Franciszka Panertowie, *Dziarnowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Helena Balicka, *Lwów* (Galicya); Stefan Strużyna, *Bobrek* (Górny Śląsk); mąż i Maryanna

Górscy, *Leśno* (Prusy Zachodnie); A. Dorożyńska, *Lwów* (Galicya); J. i Józefa Częstuchowie, *Hołosków* (Galicya); Franciszek i Marya Ojczykowie, *Wadowice* (Galicya); Maryla Zawadzka, *Dżurów* (Galicya); A. K., *Laszki* (Galicya); Michał Babik, *Bystra* (Galicya); Karolina Z., *Radłów* (Galicya); W. Ceremuga, *Łętownia* (Galicya); Barbara Mrdácek, *Nowy Sącz* (Galicya); Stanisław Łazarski, *Jordanów* (Galicya); B. Müller, *Lwów* (Galicya); S. Kudelka, *Wiedeń* (Austrya); Floryanna Dąbrowa, *Busk* (Galicya); Mikołaj i Anna Raczyńscy, *Rzeczyce* (Galicya); Ignacy Bugajski, *Kozy* (Galicya); R. P., *Łętownia* (Galicya); H. Turecki, *Łuczyce* (Galicya); Józef Ficek, *Sułkowice* (Galicya); S. Bloch *Schwusen* (Górny Śląsk); Alica Hundsdorf, *Bydgoszcz* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Mikulec, *Wielkie Oczy* (Galicya); J. Sierodzki, *Krotoszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. S., *Kraków* (Galicya); Stanisław Zybur, *Prądnik czerwony* (Galicya); Mikołaj Gurba, *Skołoszów* (Galicya); Jan Grzeszkiewicz, *Września* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Albina Zug, *Lipiny* (Górny Śląsk); R. Szczodrok, *Mikulczyce* (Górny Śląsk); St. Posiński, *Żydowo* (Górny Śląsk); Jadwiga Kaizer, *Żydowo* (Górny Śląsk); Stanisława Stasierska, *Ostrzeszów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Joanna Koczorowska, *Inowrocław* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maciej Demczuk, *Smarzów* (Galicya); Jakób Gruchel, *Czerwionka* (Górny Śląsk); L. Olszewska, *Sucha* (Galicya); Dyoniza Steliga, *Szuparka* (Galicya); N. S., *Łętownia* (Galicya); Lubecka, *Kraków* (Galicya); Jan Gałka, *Osielec* (Galicya); Aniela Gach, *Weleśnica* (Galicya); Józef Ertel, *Wągrowiec* (Górny Śląsk); Maryla Zawadzka, *Dżórów* (Galicya); Paweł Gubryś, *Beniszów* (Górny Śląsk); Piotr Jużwiak, *Coronel Suarez* (Ameryka—Brazylia); Wojciech i Stanisława Szrama, Tomasz i Maryanna Szrama, Jan i Franciszka Matis, Stanisław i Rozalia Szrama, Mikołaj i Justyna Makowscy, *Utica* (Ameryka Półn.); Mikołaj i Jadwiga Węgrzyn, *Lwów* (Galicya); Stefania Justowa, *Kropiwnik nowy* (Galicya); P. F., *Poznań*.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XXXVII.

(Ciąg dalszy).

Pióro nie jest zdolne oddać wrażenia, które na nas sprawiły te pamiętne słowa. Częścią tego dnia, częścią nazajutrz, wszyscy chłopcy przystąpili do spowiedzi i Komunii św. Zdaje mi się, że jeszcze nigdy w życiu nie spełniliśmy tego świętego obowiązku z taką gorliwością i pilnością. Od tego dnia zachowanie się chłopców było tak wzorowe i budujące, że więcej wymagać od nich niepodobna było. Modlitwa, nawiedzanie Najświętszego Sakramenta, praca, posłuszeństwo, bajaźń Boża, wszystko spełniane było w stopniu doskonałym. Każdy tak był przejęty obawą grzechu, że zaledwo tylko który wymówił jakieś słowo lub spełnił czyn, którym zdawało się, że mógł obrazić Boga, zaraz biegł do ks. Bosko, zwierzał mu się z tej winy i prosił o radę i pokutę. Szczególnie wieczorem wszyscy go otaczali, aby mu przedstawić swe wątpliwości lub oskarżać się z popełnionych błędów. Czasem cierpliwy i dobry kapłan całą godzinę słuchał spowiedzi. Pocieszał, utwierdzał w dobrem, zachęcał i wyprawiał na spoczynek chłopców zadowolonych i spokojnych. Był to widok wzruszający do łez i najlepszy dowód czystości serca, którą każdy z chłopców przed Bogiem zachować się starał. Również i młodzież wiejska, która uczęszczała tylko na nauki niedzielne, zaczęła się przykładać do czuwania nad sobą i prowadzić życie cnotliwe. W niedziele i święta przychodzili wiernie na nabożeństwa, przyczem wielu przystępowało do Sakramentów św., a w ciągu tygodnia byli wzorem dla wszystkich, którzy z nimi obcowali. Ale

choroba szerzyła się coraz bardziej, tak na przedmieściach, jaki w samym Turynie. Urządzono więc szpitale dla chorych, którzy nie mieli środków lub odpowiednich warunków do leczenia się w domu. Dwa takie szpitale urządzono w dzielnicy Borgo S. Donato, która wtenczas stanowiła część parafii Borgo Dora. Lecz chociaż zarząd miasta mógł z łatwością urządzać tu i owdzie podobne szpitale, to jednak nierównie trudniej było wyszukać ludzi, którzyby się ofiarowali na doglądanie chorych. Najodważniejsi, obawiając się zarazy, nie chcieli narażać się na niebezpieczeństwo. Wtedy to w sercu ks. Bosko powstał piękny i szlachetny zamiar. Przez kilka dni w towarzystwie kilku innych księży, należących do Oratoryum, odwiedzał on chorych, starając się zbadać dokładnie stan rzeczy, a gdy już poznał potrzeby chorych i widział jakiej potrzebują opieki, zwołał wszystkich chłopców i przemówił do nich w sposób nad wyraz wzruszający. Przedstawił im pożałowania godny stan, w jakim się znajdują chorzy i podniósł ten szczegół, że wielu ginie wskutek braku odpowiedniej pomocy. Wykazał im, że bardzo pięknym uczynkiem jest poświęcenie się na obsługę nieszczęśliwych i przypomniał, że Zbawiciel w Ewangelii obiecał, iż będzie uważał jako spełnione dla Siebie to, co spełnimy dla bliźnich. Mówił im, że podczas najsroższej epidemii zarazy morowej, widziano wspaniałomyślnych chrześcijan, którzy stawiając odważnie czoło śmierci, poświęcali się na obsługę chorych dla dobra ich ciała i duszy. Nakoniec podał im do wiadomości, że burmistrz miasta wystosował odezwę do ludzi dobrej woli, prosząc, aby przyszli na pomoc w dozorowaniu chorych. Wyznał, że on wraz z kilku innymi ofiarowali już swe usługi, i że gorąco pragnie, aby i niektórzy z jego uczni przyłączyli się do tego miłosiernego dzieła. Słowa te nie przebrzmiały bez skutku. Wychowańcy Oratoryum okazali się godnymi synami swego ojca. Czternastu chłopców stawiło się zaraz przed ks. Bosko, prosząc, aby ich imiona przesłane zostały do komisyi sanitarnej, bo jest ich zamiarem zapisać się do rzędu ochotników doglądających chorych. Wkrótce potem trzydziestu innych poszło za ich przykładem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NA GROBIE
Ojca sierot i Apostoła Palestyny
ks. kanonika Antoniego Belloni'ego, Salezyanina.

Wieczorem 9. sierpnia, o godz. 9tej, zgasła w schronisku katolickiem w Betleem najpiękniejsza postać Palestyny, apostoł miłości chrześcijańskiej, ojciec sierot: *Orphano tu eris adjutor.* Ks. kanonik Antoni Belloni porzucił na zawsze tę ziemię wygnania i przeniósł się do raju po nagrodę długiego i trudnego apostolstwa, zostawiając po sobie powszechny żal i chwałę nieśmiertelną. Nie jest rzeczą łatwą ocenić należycie jego anielską osobę, przeto zostawimy innym to miłe zadanie, ograniczając się obecnie do kilku rysów jego czynnego życia.

Ks. kanonik Belloni był mężem powołanym przez Opatrzność na odnowiciela ducha religijnego wśród młodzieży palestyńskiej i dlatego nieśmiertelna chwała pozostanie na zawsze związana z jego imieniem i pamięcią. Urodził się dnia 20. sierpnia 1831 roku w S. Agata we Włoszech, a 1855 wstąpił do seminaryum misyjnego Brignole Sale-Negroni, gdzie w r. 1857 został wyświęcony na kapłana.

Św. Kongregacya Propagandy przeznaczyła go do patryarchatu jerozolimskiego, dokąd się udał 22 kwietnia 1859. Z początku powierzono mu kierownictwo seminaryum w *Beitgiallah*, gdzie sobie zjednał życzliwość wszystkich lewitów. Lecz Bóg chciał użyć jego osoby do wykonania wielkich dzieł miłosiernych na tej ziemi, na której spełniły się niepojęte tajemnice naszego odkupienia. Zaraz w pierwszych latach swego pobytu w seminaryum w Beitgiallah, t. j. od roku 1862, zaczął gromadzić w małym lokalu kilku biednych chłopców, których opatrywał we wszystko, ucząc ich nadto języka arabskiego i włoskiego, wykładając im katechizm i wprawiając każdego do jakiegoś rzemiosła, aby mogli uczciwie swoje przyszłe życie przepędzić.

Myśl tak ważnego dzieła nie zawiodła, a chociaż tylko Bogu są wiadome prace i różnego rodzaju przykrości, na które on był wystawiony, to jednak z czasem od przytulenia tej małej gromadki chłopców przeszedł do założenia w Betleem wielkiego domu sierot. Nie poprzestając na tak pomyślnym wyniku, wsparty ofiarnością pewnego Bogatego Anglika Lorda Bute, zakupił dla nowej szkoły rolniczej wielki szmat ziemi nazwany *Beitgemal*, odległy sześć godzin drogi od Jerozolimy. Krom tego przywiódł do skutku jeszcze dwa inne dzieła, mianowicie patronat dla młodzieży, narażonej w tym kraju na wielkie niebezpieczeństwa, i szkołę nauczycielską dla kształcenia dobrych i oświeconych nauczycieli, których odczuwano wielki

brak, a których chciał przeciwstawić nawale protestantów, korzystających z ciemnoty i biedy ludu celem rozszerzania, zapomocą licznych środków, błędu i herezyi. Opatrzność, która z nicości powołuje do życia największe dzieła, nie poskąpiła pomocy ks. Belloni'emu, który zachęcony słowami i ofiarnością Ojca św., opatrzony w szczególne polecające listy ks. kardynała Prefekta Propagandy, udał się do Europy i zwiedził Włochy, Francyę, Belgię i Holandyę celem zebrania pieniędzy na dokonanie wymienionego dzieła.

Doznawszy z powrotem do Betleem najuroczystszego i najserdeczniejszego przyjęcia, nabył za otrzymane ofiary gruntu w *Cremisan*, oddalonem o godzinę drogi od Betleem. U podnóża góry tejże nazwy wytryskuje źródło św. Filipa, gdzie według podania został ochrzczony eunuch królowej Candax. Cremisan jest jedną z najzdrowotniejszych i najbardziej zwiedzanych miejscowości w pagórzystej okolicy Betleem. Ks. kan. Belloni, korzystając z sprzyjającej fazy rządowej, wybudował na górze dom i przeznaczył go dla nowicyuszów i kilku postulantów, zamierzających oddać się uprawie roli i pszczelnictwu a z czasem zostać kierownikami prac rolniczych. Ze samego szczytu przedstawia się czarujący widok. Na pagórkach, Jerozolima z murami i świątyniami, za miastem Góra Oliwna z wysoką wieżą rosyjską, przed miastem klasztór św. Eliasza i szpital kawalerów maltańskich.

Niemal każda skiba ziemi przypomina tu jakieś zdarzenie zapisane w księgach starego lub nowego zakonu. Winnice i sady pokrywające tę posiadłość stanowią szczęście tutejszej ludności, której dzieci mogą się w nich zaprawić do pracy i uprawy ziemi ojców, zniszczonej i niepłodnej wskutek barbarzyństwa Turków. Dzieło to jest tak filantropijne i chrześcijańskie, że niezawodnie ściągnie błogosławieństwa niebieskie na tych, którzy tak hojnie przyczynili się do odrodzenia ubogiej warstwy ludności palestyńskiej zapomocą miłości ewangelicznej ks. kanonika Belloni'ego.

Innem wspaniałem dziełem naszego ojca sierot jest kościół Najsł. Serca Jezusowego. Widząc ciasność i niedogodność kaplicy domowej, zbudował kościół publiczny naprzeciw stajenki Narodzenia Pańskiego.

Po dokonaniu tych rzeczy chciał ks. kanonik Belloni zapewnić istnienie i przyszłość swoim dziełom i dlatego wraz z księżmi i współbraćmi przystąpił do Zgromadzenia salezyańskiego, założonego przez ks. Bosko. Zasiliwszy się tą drogą w personal kierujący i nauczający, troskliwy ojciec zwrócił niebawem swą uwagę na biedne sieroty Galilei, które oddawna potrzebowały schroniska, zwłaszcza w Nazarecie, aby ujść sideł protestanckich. Zakupił więc w tej mieścinie wielki kawał gruntu i zaczął sadzić winnice i sady, nalegając u rządu o pozwolenie na budowę domu, który wskutek rozumnej i niezmordowanej gorliwości obecnego dyrektora ks. Prun został już ukończony i może pomieścić przeszło 300 chłopców.

Kiedy dzieło ks. Belloni'ego wstąpiło w ten okres życia, wielki apostoł uczuł wielkie potrzeby swych instytucyi, a chciał mimo to powiększyć eksternat w Betleem. Dlatego pomimo podeszłego wieku i dręczącej choroby, przed dwoma laty poraz czwarty objechał Włochy, Francyę i Belgię, aby szukać zapomogi i pożegnać swoich dobrodziejów, którzy go przez 36 lat hojnemi wspierali ofiarami. Jego synowie i cała rodzina zakonna wiedząc, że udaje się na zachód celem zbierania jałmużn dla sierot Ziemi Świętej, zdecydowali się na jego półroczny wyjazd, ale z jego powrotem wynurzyli mu swą wdzięczność za prace, trudy i upokorzenia, modlitwami i głośnymi okrzykami radości. Całe Betleem zalegało ulicę i nietylko katolicka ludność, ale Ormianie, schyzmatycy, nawet Turcy oczekiwali ojca sierot. Był to nadzwyczajny dowód miłości, bo działo się to w dzień powszedni, w którym cały ten lud musiał zawiesić swoje prace, aby uczcić kapłana katolickiego. Liczne łzy toczyły się z oczu widzów, gdy w połowie drogi pojawili się chłopcy ze schroniska w swoim biednym lecz czystym mundurku a z kapelą na czele; jedni całowali ręce białowłosemu starcowi, drudzy pokrywali pocałunkami jego nachylone czoło, wszyscy garnęli się do niego. Była to może jedyna pociecha ziemska ich drogiego ojca.

Po powrocie do Betleem upadał coraz bardziej na zdrowiu, tak, że zaczęto się w końcu obawiać katastrofy. On sam, przeczuwając blizki swój zgon, wystosował dwa dni przed śmiercią list do swych przyjaciół i dobrodziejów, dziękując za wszystko, co dla jego dzieła byli uczynili, zachęcając ich do dalszej pracy i zapewniając o swoich modlitwach po śmierci. Potem zażądał ostatnich Sakramentów św, a w niedzielę 9. sierpnia, po wizycie Najprzew. ks. biskupa Pianiego, patryarchy jerozolimskiego i ks. biskupa Piccardiego, sufragana, wyzionął ducha o godzinie 9tej.

Złóżmy, drodzy Pomocnicy i Dobrodzieje, na jego grobie niezwiędły kwiat naszej miłości, naszych modłów, naszej pracy w tym duchu, który go ożywiał i pocieszmy się jego ostatniemi słowami:

„Ludzie przemijają, lecz ich dzieła trwają nieraz całe wieki!"

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. **Andrzejowski** Antoni, proboszcz, — *Staresioło,* Galicya.
X. **Biedroń** Walenty, proboszcz, — *Dziekanowice,* Galicya.
X. **Bieniek** Jan, — *Ujanowice*, Galicya.
Barowski Skarbek Stanisław, doktór wszech nauk lekarskich, — *Kraków*, Galicya.
Bralich Karol, — *Zawadzki*, Górny Sląsk.
Brol Marya, — *Lubliniec,* Górny Sląsk.
Cisek Maryanna, — *Trzeboś,* Galicya.
Cynder Marya, — *Zabłocie*, Galicya.
Dembiński, — *Czerniejewo*, Prusy Zachodnie.
Dolata Andrzej, — *Wielkie Tarchały*, W. Księstwo Poznańskie.
X. **Dudzik** Karol, proboszcz, — *Zawałów*, Galicya.
X. **Dylski** Stanisław, dziekan, — *Brzesko*, Galicya.
Dzikiewiczowa Wiktorya, — *Nowy Sącz*, Galicya.
Blas Józef, — *Ramten*, Prusy Zachodnie.
Gawrońska Wiktorya, — *Siercza*, Galicya.
Gołąbek Jędrzej, — *Szombierki*, Górny Sląsk.
Gorell Marya, — *Szombierki*, Górny Śląsk.
Gorgolewski Zygmunt, architekt, dyrektor c. k. państwowej szk. przemysłowej, c. k. Radca Rządu, Kawaler orderu żel. kor. III. kl., — *Lwów*, Galicya.
Gosławski Łukasz, — *Poznań.*
Jamborski Michał, — *Nagórzanka*, Galicya.
Jankowski Wojciech, — *Grębów*, W. Ksiestwo Poznańskie.
Jantecki Jan, — *Górów*, Górny Śląsk.
Jasnutowska Marya, — *Lwów*, Galicya.
X. **Jende** Paweł, proboszcz, — *Żeleżnikowa*, Galicya.
Jurowski Alojzy, — *Siemiechów*, Galicya.
Klimaszewski Felix, — *Kąty*, Galicya.
X. **Koczorowski** Karol, proboszcz, *Opryłowce*, Galicya.
Kościńska Marya, — *Brzozów*, Galicya.
X. **Kożeń** Antoni, proboszcz, — *Bóbrka*, Galicya.
Kubilas Barbara, — *Sądowice*, Górny Ślask.
Kuczaj Piotr, *Siekierczyna*, Galicya.
Kukieła Jędrzej, — *Kłaj*, Galicya.
Kula Magdalena, — *Kosztów*, Górny Śląsk.
Lacher Urszula, — *Zbik*, Galicya.
Lęcek Jan, — *Przyłkowice*, Galicya.
Lechowska Katarzyna, — *Białykamień*, Galicya.
Lechowski Marcin, — *Białykamień*, Galicya.
Lecius Antonina, — *Kościan*, W. Księstwo Poznańskie.
Liska Jadwiga, — *Urbanowice*, Górny Sląsk.
Liżeńska Rozalia, — *Wonne*, Prusy Zachodnie.
Lubczyk Franciszka, — *Niemieckie Browieńce*, Prusy Zachodnie.
Lubczyk Jan, — *Niemieckie Browieńce*, Prusy Zachodnie.
Łubieński Wojciech, hrabia, — *Kiączyn*, W. Księstwo Poznańskie.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO — Drukarnia salezyańska. Turyn 1903.

20. Pomocnicy salezyańscy, którzy każdego dnia pół godziny albo przynajmniej kwadrans poświęcą na rozmyślanie, mogą raz w miesiąc zyskać odpust zupełny, jeżeli w tym dniu, w którym go dostąpić pragną, przystąpią do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Św. się pomodlą.
21. Odpust zupełny za każdym razem jak będą brać udział w konferencyach salezyańskich.
22. Pomocnicy, którzy przez kilka dni odprawią ćwiczenia duchowne, otrzymają odpust zupełny.
23. Pomocnicy-kapłani dostąpią odpustu zupełnego w dniu, w którym pierwszą Mszę św. odprawią; dostąpi go również wszelki inny ze Współpracowników, któryby był na niej przytomnym i w czasie jej do Komunii św. przystąpił.
24. Odpust zupełny w godzinę śmierci dla wszystkich tych Pomocników, którzy od swojego spowiednika otrzymają rozgrzeszenie jeneralne we zwykłej formie.
25. Pomocnicy-kapłani, którzy odprawią trzy msze święte za swych krewnych zmarłych przy ołtarzu, naznaczonym przez *Przełożonych* Zgromadzenia, zyskują dla tychże zmarłych ten sam odpust zupełny, jakiby zyskali, odprawiając mszę św. przy ołtarzu św. Grzegorza albo św. Sebastyana za murami Rzymu.
26. Pomocnicy-kapłani, którzy odprawią jedną mszę św. za swego ojca, matkę albo innego ze zmarłych krewnych lub też za jakiego Pomocnika salezyańskiego, uwolnią z czysca, jeżeli taka jest wola Boża, dusze, za któremi się wstawią.
27. Ojciec Św. Pius IX na dniu 9 maja udzielił na wieczne czasy odpustu zupełnego wszystkim tym Współpracownikom, którzy wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, poświęcą się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, tudzież co rok w rocznicę tegoż poświęcenia się.

Odpusty cząstkowe.

28. 40 dni odpustu, ilekroć odwiedzą Najświętszy Sakrament.
29. 100 dni odpustu za każdy raz jak odprawią przez kwadrans rozmyślanie.
30. 100 dni za każdym razem, ilekroć będą na Mszy św. lub też na innem nabożeństwie w kościołach albo kaplicach Zgromadzenia salezyańskiego.
31. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, którzy będą obecni na zebraniach Pomocników salezyańskich, gdziekolwiekby się one odbywały.
32. 100 dni dla wszystkich tych, którzy uczestniczą w procesyach, zarządzonych z upoważnienia wyższej władzy duchownej, jak również dla wszystkich tych, którzy towarzyszą Najświętszemu Sakramentowi na procesyach albo kiedy jest niesionym do chorych; taki sam odpust dla wszystkich tych, którzy dla różnych przeszkód nie mogąc Mu towarzyszyć, zmówią 5 *Ojcze nasz* i 5 *Zdrowaś*, albo przynajmniej jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś* za potrzeby Kościoła św. i za umarłych
33. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, ktorzy ubogich w gościnę przyjmą, poważnionych pogodzą, zbłąkanych na drogę zbawienia naprowadzą, nieumiejętnych przykazań Bożych i tego wszystkiego co jest do zbawienia potrzebne nauczą, tudzież jaki uczynek miłosierny wypełnią.
34. 100 dni dla wszystkich tych, którzy chorych nawiedzą, ich pocieszą albo pouczą.
35. 300 dni odpustu dla tych, którzy publicznie albo prywatnie uczyć będą nauki chrześcijańskiej czyli katechizmu.
36. 500 dni odpustu dla tych, którzy swoje Ustawy czytają albo też są obecni na ich czytaniu lub wykładzie.
37. Wszyscy wierni, którzy będą obecni na nabożeństwie w kościołach Zgromadzenia salezyańskiego w święto i oktawę Bożego Ciała i w święto Niepokalanego Poczęcia, dostąpią odpustu 400 dni za jutrznię, 400 dni za Mszę św., 400 za nieszpory i po 160 za każdą z innych godzin kanonicznych. Wśród oktawy zaś 200 dni za jutrznię, 200 za Mszę św., 200 za nieszpory i 80 dni za każdą inną godzinę kanoniczną.
38. Podobnież zyskać mogą w każdy piątek Wielkiego postu odpustu 7 lat i tyleż kwadragen, w jeden zaś z tych piątków *odpust zupełny*, jeżeli wyspowiadawszy się i do Sakramentu Ołtarza przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół i tam się na intencyę Ojca Św. pomodlą.
39. Odpust 7 lat i tyleż kwadragen w każdy dzień nowenny do Bożego Narodzenia, a nadto *odpust zupełny* w pierwszy i ostatni dzień tejże.

ODPUSTY

nadane Pomocnikom salezyańskim, które zarówno zyskać mogą wszyscy wierni płci obojga.

40. Jeden rok odpustu zyskują wszyscy, ilekroć bezpłatnie uczą śpiewać pieśni nabożnych, albo się też w ich śpiewaniu publicznie lub prywatnie ćwiczą; podobnież 100 dni odpustu za każdy raz mają śpiewający pieśni nabożne w kaplicy publicznej lub prywatnej. Przez *pieśni nabożne* rozumieć należy wszelki śpiew, psalm albo hymn religijny, w jakimkolwiek czasie albo języku śpiewany lub nauczany.
41. Odpust zupełny zyskać mogą na zakończenie Miesiąca Maryi wszyscy ci, którzy w czasie tego Miesiąca w szczególny sposób zajmowali się śpiewaniem pieśni nabożnych w kościele i uczęszczali na nabożeństwo majowe.
42. Odpust zupełny raz w miesiąc dla tych, którzy w ciągu czterech dni świątecznych albo powszednich biorą udział w śpiewie albo w nauczaniu śpiewów nabożnych. Odpust ten zyskują tego dnia, w którym się spowiadali i do Komunii św. przystąpili. Ażeby zaś pozyskać można wymienione odpusty, wymaga się, aby te pieśni miały zatwierdzenie władzy kościelnej.
43. Odpusty te ofiarować można za dusze wiernych zmarłych [1]).
44. 300 dni odpustu, ile razy się ze skruchą odmówi: *Święta Maryo, Wspomożenie wiernych, módl się nami.*

(*Brewe Piusa IX z dnia* 9 *maja* 1876).

45. 300 dni odpustu za każdy raz odmówienia Litanii loretańskiej; ktoby zaś codziennie ją odmawiał, dostępuje odpustu zupełnego w pięć głównych świąt Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najśw. Panny.

ODPUSTY

nadane kościołom Towarzystwa św. Franciszka Salezego, z których korzystać mogą wszyscy jego Pomocnicy i wszyscy wierni płci obojga.

46. Wszyscy wierni dostąpić mogą odpustu zupełnego w święto św. Franciszka Salezego, odwiedzając jaki kościół Zgromadzenia salezyańskiego.

(*Brewem* 9 *maja* 1876).

47. Takiż sam odpust w święto Patrona każdego kościoła tegoż Zgromadzenia, jeżeli przystąpiwszy do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza odwiedzą tenże kościół.

(*To samo Brewe*).

48. Ponieważ wolno w naszych kościołach odprawiać trzy msze św. jednę po drugiej i udzielać Komunii św. wszystkim wiernym w nocy Bożego Narodzenia, przeto uczestniczący katolicy zyskują wówczas odpust zupełny w jakimkolwiek kościele Zgromadzenia salezyańskiego, byle tylko w nim był przechowywany Przenajświętszy Sakrament.

(*Brewe* 30 *lipca* 1875).

49. W każdym kościele Zgromadzenia salezyańskiego znajduje się ołtarz uprzywilejowany: stąd wszyscy kapłani zakonnicy lub świeccy, którzy przy nim Mszę św. odprawią, uwolnić mogą jednę duszę z mąk czyscowych.

(*Brewe Piusa IX* 26 *lutego* 1875).

50. Wszyscy wierni, którzy uczestniczyć będą przynajmniej w większej połowie nauk w czasie ćwiczeń duchownych lub misyi, dawanych przez XX. Salezyanów, jeżeli się wyspowiadają i wykomunikują oraz odnośny kościół albo kaplicę, gdzie się ćwiczenia duchowne odbywają, nawiedzą i na intencyę Ojca Św. się pomodlą, mogą zyskać odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich swych grzechów. Za każdym razem zaś wszyscy ci, którzy byli przytomni na jednej z onych nauk ze sercem skruszonem, dostępują 200 dni odpustu.

(*Toż Brewe*).

---

[1]) Łaski tej udzielił pismem własnoręcznem Ojciec Św. Pius IX dnia 7 kwietnia 1858. Pierwopis tego pisma odręcznego jak i wszelkich innych szczególnych przywilejów, o których tutaj jest mowa, przechowuje się w archiwum Oratoryum salezyańskiego w Turynie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).